Wewnątrz numeru:

Z perspektywy nauczyciela
str. 5

Jaki ojciec taki syn
str. 7

WILSONIAK

GŁOS ŻOLIBORZA I MARYMONTU

NR 31 | ROK IV | WARSZAWA, maj 2019 | FACEBOOK.COM/WILSONIAK

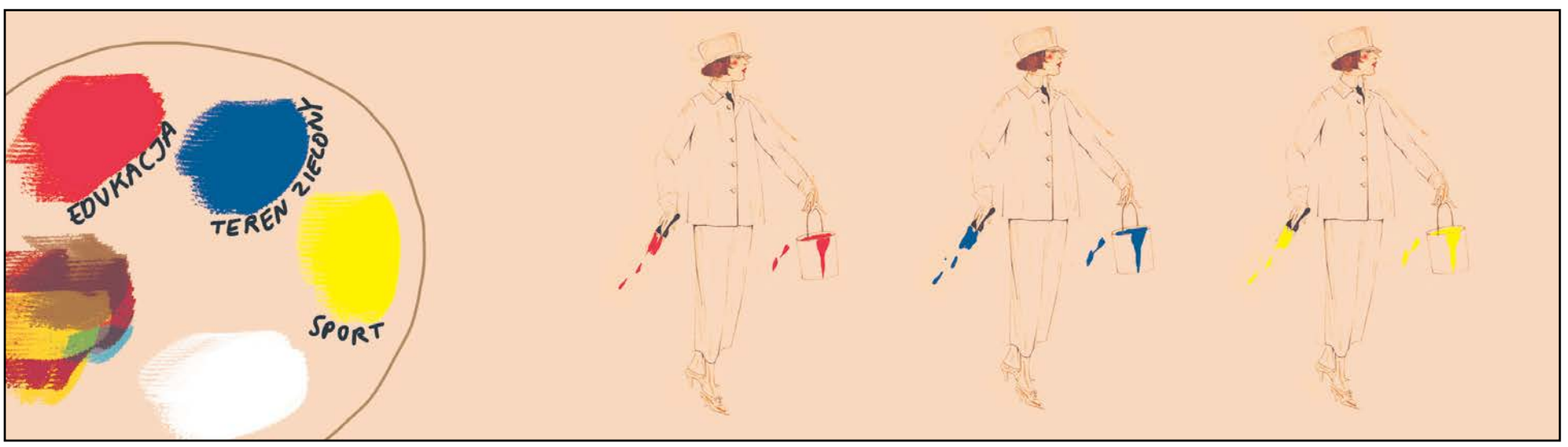

Obraz Żoliborza

To w jakim kształcie zmienia się dzielnica zależy w dużej mierze od nas samych. To my dokonujemy wyborów względem tego jak władze Żoliborza mają zmieniać nasze otoczenie. Dobrze też by jego twórcy działali zgodnie ze sztuką i techniką w procesie jego tworzenia. Każde dzieło wymaga jednak czasu. Rozumiemy to, ale czasem warto zajrzeć do pracowni. I sprawdzić, czy wszystko idzie tak jakbyśmy sobie tego życzyli.

SOTIS
CENTRUM TERAPII AUTYZMU

AUTYZM
Program Terapeutyczno-Przedszkolny
Zapisy Warszawa Żoliborz: 605 388 499

Diagnoza
ul. Gdańska 2 lokal 10: 667 688 377
www.sotis.pl

TODO SUSHI

TODO SUSHI
ul. Krasińskiego 10 (okolice Pl. Wilsona)
czynne: 12:00 - 22:00
www.todosushi.pl

zamówienia i rezerwacje:
693-770-429

JESTEŚMY Z WAMI JUŻ 6-TY ROK !

ANTYKI - SKUP - SPRZEDAŻ
ul. Krasińskiego 10 (obok Kina Wisła)
tel.: 691-887-680
kupujemy: monety, pocztówki, figurki, porcelanę, zegarki i inne starocia

kameleon
GALERIA SZTUKI UŻYTKOWEJ

Od jesiennych wyborów minęło już kilka miesięcy. 100 dni, które zwyczajowo daje się nowym władzom na zapoznanie z urzędem, upłynęło pod koniec marca. Warto, więc przyjrzeć się dotychczas podjętym działaniom. Jednym z ważniejszych i najbardziej naglących spraw dzielnicy jest kwestia edukacji i zapewnienia żoliborskim pociechom dostępu do instytucji opiekuńczo-edukacyjnych. Kolejną kwestią będącą pod nieustanną obserwacją mieszkańców są zieleń oraz inwestycje. Miłujący kulturę żoliborzanie zainteresowani są i tym obszarem.

W sprawach edukacji podjęto kilka działań i decyzji. Wśród najważniejszych wymienić należy rozpoczęcie budowy szkoły i przedszkola przy ulicy Anny German, o czym informowaliśmy już wcześniej. Poza tym szkoła podstawowa nr 65 na ul. Mścisławskiej zostanie rozbudowana. Trwają prace nad nowym żłobkiem na Żoliborzu Artystycznym oraz powołaniem przedszkola na ul. Szamockiej. Nowy burmistrz Paweł Michalec (PO) może, więc w obszarze edukacji pochwalić się szybkimi i znacznymi efektami pracy. W cztery miesiące z szacowanych braków dla 500 przedszkolaków liczba ta spadła do 75. Mamy też nadzieję, że po rozwiązaniu spraw pilnych, efektywność nie spadnie, a jedynie przeniesie się na kolejne kwestie np. sport.

Wśród wielu remontów i inwestycji za najpilniejsze uznano wyremontowanie ulicy L. Rydygiera biegnącej po niedawno wybudowanym i wciąż rozrastającym się Nowym Żoliborzu. Wszyscy tu z zaciekawieniem i dużymi emocjami czekają na decyzje dotyczące nowych nasadzeń. Choć nie zapadły w tej sprawie żadne wiążące ustalenia, zaniepokojeni mieszkańcy nowego osiedla przygotowali już nawet petycję w tej sprawie.

Dokończenie na str. 2

WILSONIAK
GŁOS ŻOLIBORZA I MARYMONTU

WIKTOR JASIONOWSKI
WYDAWCA

MONIKA MIŁOSZ
REDAKTOR NACZELNA

ALEKSANDER KONARZEWSKI
WICENACZELNY, KROPKA NAD Ż

KATARZYNA BUSŁOWSKA
KOREKTA

MICHAŁ MACIĄG
FELIETONY

WIKTOR ZAJĄC
SPRAWY SPOŁECZNE

ANTONI KOSTRZEWA
URBANISTYKA I ARCHITEKTURA

KAROL GÓRSKI
SPORT

BARTEK WÓJCIK
HISTORIA

KONRAD TARNOPOLSKI
HISTORIA I CIEKAWOSTKI

AGNIESZKA GIETKO
ŻOLIBORSKI ZWIERZ

OLGA LEWANDOWSKA
BIELANY

BARTEK MICHALSKI
NOWY ŻOLIBORZ

DOMINIKA HOYLE
ILUSTRACJE

WERONIKA KARWOWSKA
PATRONATY

731 294 973

redakcja.wilsoniak@gmail.com

www.wilsoniak.wixsite.com/wilsoniak

ul.mickiewicza 27/172, 01-562, Warszawa

Szanujmy zieleń

Z dzieciństwa pamiętam Żoliborz jako naprawdę zieloną dzielnicę. Drzewa były w koło, dorodne, stare, majestatyczne. Były także zarośla, chaszcze, dzika miejska zieleń. Te czasy minęły. Żoliborz z zielonego, staje się betonowo-asfaltowy.

Mam wrażenie, że ostatnie dwa lub trzy lata, to bardzo duża zmiana. Ulice które pamiętam jako zielone, są ogołocone z drzew. Nasadzenia oznaczają małe drzewka, które często nie dają sobie rady z suszami jakie nawiedzają w ostatnich latach nasz kraj.

Oczywiście, wymiana drzewostanu jest konieczna, ale mam nieodparte wrażenie, że pielęgnacja polega u nas na wycince. Tak pewnie jest prościej, taniej i zapewnia to spokój sumienia. Szkoda tylko, że cierpi na tym przyroda i sama dzielnica. Bogactwem Żoliborza była zawsze zieleń. Gdy zaczyna brakować drzew, nasze mała ojczyzna przestaje się pozytywnie wyróżniać. Staje się kolejną dzielnicą, bez „tego czegoś". Tnąc drzewa, wycinamy duszę dzielnicy.

I dlatego tak istotne są lokalne, sąsiedzkie inicjatywy. Małe gesty, dzięki którym mamy szanse zatrzymać chociaż część wycinek.

Ostatnio moi sąsiedzi z osiedla rozpoczęli akcję podlewania, jedynego starego drzewa pozostałego przy ulicy Kaliny Jędrusik. Codziennie nawadniali wiadrami drzewo, które podczas kwietniowych, bezdeszczowych dni cierpiało. Drzewo, które na moją prośbę zostało w zeszłym roku zabezpieczone przez urząd dzielnicy, przed rozjeżdżaniem korzeni przez samochody.

Wzdłuż Rydygiera zaplanowano wycinkę wszystkich drzew, podczas zbliżającego się remontu. I tu także okoliczni mieszkańcy, rozpoczęli walkę o przyszłe zasadzenie większych drzew lub pozostawienie części obecnie rosnących.

W budżecie partycypacyjnym również pojawiły się projekty, które miały na celu nowe nasadzenia lub zagęszczenie obecnego drzewostanu.

Powietrze w Warszawie mamy fatalne, a stare drzewa to nasi sprzymierzeńcy w walce o poprawę jakości powietrza. Warto się rozejrzeć w najbliższym sąsiedztwie, czy nie jesteśmy w stanie w jakiś sposób zadziałać, by uratować nasze bogactwo. Pamiętajmy, że ścięcie drzewa to parę minut, ale nowe nasadzone w jego miejscu, będzie potrzebowało dziesiątków lat, by znów cieszyć widokiem i wspomagać oczyszczanie powietrza w tym samym stopniu co stare, dorodne drzewo.

BARTEK MICHALSKI
ILUSTRACJA: DOMINIKA HOYLE

Obraz Żoliborza

Ulica ta, dodatkowo za pieniądze dewelopera, zostanie wydłużona do ulicy Powązkowskiej. Konieczne były przesunięcia środków - w związku z tym ulice Śmiała, czy Felińskiego będą musiały poczekać.

W obszarze kultury dużo mówi się o możliwym ulokowaniu na Żoliborzu, powołanego przez władze miasta, Centrum Filmowego im. A. Wajdy. Rozpoczęła się też dyskusja nad domem kultury - nową instytucją , która zarządzana będzie przez żoliborskie władze. Placówka jest wyczekiwana już od dawna. Ciekawym pomysłem jest zorganizowanie wysłuchania publicznego na jej temat. Wysłuchanie daje możliwość transparentnej dyskusji, w której każdy mieszkaniec czy też stowarzyszenie może zabrać głos i wyrazić swoje oczekiwania, zarówno co do potrzeb na funkcjonowanie nowej instytucji, jak i jej lokalizacji.

Co zmalują nam władze dzielnicy i jaki obraz ukaże nam się za cztery lata? Życzmy sobie by Żoliborz wyglądał tak jak nam obiecano lub chociaż możliwie podobnie, a pracę nad nim przebiegały równie sprawnie jak obecnie.

ANNA NOSEK
ILUSTRACJA DOMINIKA HOYLE

Maj niestety nas nie rozpieścił, za to my z pewnością nie zawiedziemy naszych czytelników. Zapraszamy do lektury tekstów okraszonych bzem i żoliborskim sznytem. Niedawno minęła 76. rocznica Powstania w Getcie Warszawskim, to dobry moment na lekturę „Politycznych barw żydowskiego oporu". Na dalszych stronach wspominamy, mieszkańców Żoliborza Oficerskiego – rodzinę Kosibów oraz Andrzeja Wajdę. Nasi redaktorzy mieli szansę wysłuchać współpracowników reżysera na specjalnym koncercie w hołdzie mistrzowi. Prezentujemy także tematy trudne – wyjątkową opowieść na temat ludzi z żoliborskiego marginesu. Takiej relacji nie znajdą Państwo nigdzie indziej. Na koniec pamiętając o tym, że zbliża się czas letnich wyjazdów, radzimy jak udaremnić starania miejskich kieszonkowców, tak aby każdy Żoliborzanin czuł się bezpiecznie.

MIŁEJ LEKTURY, REDAKTOR NACZELNA
MONIKA MIŁOSZ

Korzyści dla Polski, Warszawy i Żoliborza

Już w najbliższą niedzielę 26 maja wybory do europarlamentu, do którego kandyduje Pan z listy Koalicji Europejskiej. Co nakłoniło Pana by po 12 latach pracy w polskim Parlamencie wystartować w nadchodzących wyborach ?

W życiu każdego polityka przychodzi czas na nowe wyzwania. Widzę Polskę w Europie, jako kraj budowany na zgodzie, wzajemnym szacunku, tolerancji, poszanowaniu wartości demokratycznych i europejskich, które są mi szczególnie bliskie z uwagi na pełnioną przez lata funkcję przewodniczącego komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej. Doszliśmy do takiego etapu, że to właśnie Parlament Europejski będzie jednym z pól bitwy o nowoczesną, otwartą i demokratyczną Polskę. Musimy bronić wartości europejskich, które dla mnie, jako warszawiaka, są szczególnie ważne.

Jakimi tematami zajmie się Pan w europejskim parlamencie?

Oczywiście kluczowym tematem będzie dla mnie kwestia walki z łamaniem konstytucji w Polsce. Przez lata jeszcze jako student walczyłem o praworządność i wolność w naszym kraju. Współtworzyłem ,,Dekalog Wolności,, dlatego dziś nie mogę przejść obojętnie obok tego co dzieje się w Polsce. Donald Tusk dobrze ujął to w swoim ostatnim wystąpieniu mówiąc zdanie, które obrazuje dzisiejszą przerażającą rzeczywistość i które przejdzie do historii „nie może być tak, że władza raz do roku obchodzi święto konstytucji, a na co dzień konstytucję obchodzi".

A czy są jeszcze jakieś tematy w których widzi Pan możliwość wykorzystania swojej wiedzy i doświadczenia?

Drugim bardzo ważnym wyzwaniem będzie walka o środki unijne dla Polski bo jest jeszcze wiele obszarów, w których możemy je mądrze wykorzystać. Przede wszystkim kwestia naszego zdrowia i potrzeba zdobycia dodatkowych środków na programy walki z nowotworem. Zachorowalność na raka z roku na rok wzrasta, a najgroźniejszym dla Polaków jest dziś rak płuc, który jest obecnie zabójcą numer jeden wśród nowotworów złośliwych zarówno mężczyzn jak i kobiet. Polska razem z Węgrami i Chorwacją otwiera niechlubną trójkę krajów wspólnoty o najwyższej umieralności na raka. Te statystyki są przerażające. Najbardziej boli fakt, że rząd PiSu i NFZ są ślepi na te dane. Teraz mamy faktyczną szansę pozyskać kolejne unijne fundusze na Europejski Program Onkologiczny.

Wspomina Pan o chorobach płuc, a one bezpośrednio łączą się ze stanem czystości powietrza jakim oddychamy.

To prawda, to następny temat, który jest na liście moich priorytetów. Pozyskanie środków unijnych na ochronę środowiska. Dziś w Warszawie prezydent Rafał Trzaskowski realizuje wiele projektów walki ze smogiem ale potrzebne są dodatkowe pieniądze bo temat jest pilny i ważny. Mam nadzieję, że już wkrótce pozyskamy środki dzięki którym będziemy mogli zrealizować w Warszawie wymianę wszystkich pieców węglowych „kopciuchów" ze 100% dofinansowaniem. Ale powietrze to nie wszystko. Jest oczywiście wielkie wyzwanie jakim jest plastik. Uważam, że jego ogromne zużycie jest jednym z palących problemów. Złożyłem w tej sprawie interpelację dotyczącą ograniczenia zużycia plastiku. Jeśli chcemy, by Polacy nauczyli się nowych, dobrych nawyków, to my, parlamentarzyści, musimy wziąć sprawy w swoje ręce.

Kończą nasz wywiad chciałam zapytać jaką wizję Warszawy chciałby Pan zrealizować?

Przed wszystkim cieszy mnie fakt, że Warszawa wybiera Europę bo właśnie takie widzę nasze miasto. Europejskie, nowoczesne z mądrze wykorzystanymi środkami unijnymi na rozbudowę i rozwój miasta. Ale też jako miasto aktywne, w którym mieszkańcy uprawiają sport, który jest bliski mojemu sercu, w którym mają przestrzeń do spacerów w zrewitalizowanych i zadbanych parkach. Z piękną zagospodarowaną Wisłą i jej bulwarami. Warszawa jako miasto zdrowe, w której zarówno seniorzy, osoby niepełnosprawne, jak i każda warszawianka i warszawiak otrzymują pomoc i wsparcie. I na koniec Warszawa czysta, w której dbamy o nasze środowisko, przyrodę, zwierzęta. Polskę za to to widzę jako ważnego partnera liczącego się na arenie europejskiej, w której szanuje i przestrzega się konstytucji.

Panie pośle czego Panu życzyć?

Możliwości realizacji moich europejskich planów wizji Warszawy i Polski w Europie. Już dziś dziękuję wszystkim mieszkańcom, którzy obdarzą mnie zaufaniem i oddadzą na mnie głos 26 maja.

Miejsce Wajdy w naszej pamięci

„Im więcej czasu upływa od odejścia Andrzeja tym bardziej go nie ma. Co znaczy bycie artystą narodowym, w jaki szereg, w jaki ciąg wpisał się Andrzej swoją osobą i dziełem? Prawie jak Chopin czy Moniuszko, który po powstaniu styczniowym „Halką'' i „Strasznym Dworem'' odegrał ważną rolę w dziejach społeczeństwa, jak Paderewski, którego fantazje na temat Polski do dziś poruszają Polaków. Z całą pewnością wśród tych Wielkich może znaleźć się Andrzej Wajda. On także wpisuje się w momenty historii, które coś znaczą i czynią polski świat lepszym''.

Uchwałą Rady Miasta Stołecznego Warszawy w lipcu 2018 roku powołane zostało Centrum Kultury Filmowej im. Andrzeja Wajdy. Właściwą działalność CKF rozpoczęło w maju 2019 roku. Z tej okazji 14. maja w Salach Redutowych Warszawskiej Opery Narodowej odbył się koncert „W hołdzie Andrzejowi Wajdzie". Na wydarzeniu zaprezentowano również dwa albumy z autorskimi rysunkami Wajdy, dzięki którym mamy okazję zobaczyć świat jego oczami. Albumy są opowieścią o tym co Wajda lubił w sztuce, co kochał i czym się interesował. Udało się je wydać dzięki sponsorom, wśród których znalazło się kilku mieszkańców Żoliborza. Najciekawszą częścią spotkania była rozmowa z bliskimi współpracownikami reżysera, którzy wspominali pracę z mistrzem. Myślą przewodnią rozmowy było malarstwo Wajdy. Nie było to malarstwo wernisażowe, co podkreślali rozmówcy – „szkice robił spontanicznie, nie potrzebował stołu kreślarskiego, błyskawiczne tzw. kroki robił w sposób fantastyczny. Czasem używał rysunków do komunikowania się z ekipa filmową, wtedy dokładnie rozrysowywał im swoje propozycje."

ZMYSŁ KOMPOZYCJI

Wiesława Starska (kostiumograf): „Pamiętam spotkanie z Andrzejem przy „Pannach z wilka", robione późnym wrześniem, który był bardzo chłodny. Andrzej mówi – A ty ubierzesz te wszystkie aktorki na biało – Wystraszyłam się takiego kontrastu, ciemnej wilgotnej zieleni z bielą. Dopiero jak weszłam i aktorki usiadły to naprawdę zrobiło to na mnie wrażenie. Decyzja o zielonym kolorze i bieli była świetna. Na tym mogła polegać siła obrazu, którą Andrzej tworzył – zmysł koloru i kompozycji. Inną jego cechą było to, że przyciągał ludzi, wszyscy chcieli być blisko niego, ludzie garnęli się do niego ze swoimi wyobrażeniami, by mieć poczucie współtworzenia."

Jak to jest możliwe, że jeden człowiek tak wiele stworzył? – bliscy odpowiadają: „my i tak na nowo odkrywamy coraz to nowe jego dzieła, mniejsze lub większe, są rysunki i obrazy które powstały lata temu . Były one prywatnym wyrazem sztuki, którą w sobie nosił Andrzej (...). Po ponad 40 latach współpracy ja myślę że to się brało stąd że on był cały czas w niezwykłym napięciu twórczym. Tworzył bez przerwy, większość artystów coś robi, a potem odpoczywa. Wajda pracował non stop, nie mógł wytrzymać bez pracy w jakiejkolwiek formie – jego nudziły jałowe godziny, cały czas był w napięciu twórczym, które się musiało jakoś wyładować. Gdy pisał do mnie listy podczas tworzenia filmów, już myślał o nowych pomysłach. Cały czas rysował, miał swój słynny notesik, podejrzewam że nie jeden, nie zmieściłyby się te rysunki w jednym. Miał tyle tych rysunków, że musiał podpisywać kto na nich jest, bo malował każdego i mogło mu się to pomylić. Ale to nie był typ człowieka, który był „ciągle w pracy" w tym negatywnym znaczeniu. Widzenie świata Wajdy było cały czas widzeniem materiału do twórczości. On nie patrzył na świat jako coś do oglądania, coś powierzchownego, on ze wszystkiego chciał wyciągać coś dla swoich dzieł, które potem trafiały do innych ludzi".

NIE TYLKO FILM...

Wajda był także reżyserem teatralnym. . Ludzie mieli trudność w zrozumieniu zamierzeń Wajdy, który do samego końca zmieniał tekst i dodawał coś od siebie. Jan Nowicki przy okazji premiery „Biesów" powiedział, że on się nauczy tekstu jak reżyser się nauczy reżyserować. Innym razem na spektaklu, główny bohater – pan Fabisiak zemdlał na początku próby generalnej i zmarł na scenie. W przedstawieniu grał także jego syn Aleksander Fabisiak. Zapytany czy w tej sytuacji będzie w stanie zagrać na jutrzejszej premierze, zdecydował się. Twierdził, że jego ojciec, by tego chciał. Spektakl był fenomenalny. Po przedstawieniu Wajda od zachwyconego widza usłyszał jedno pytanie –„Jak to zrobiłeś że oni mieli taki strach w oczach?". Nie wiedział co odpowiedzieć.

A czym różniła się sposób pracy Wajdy od pracy innych wielkich reżyserów...

Zdaniem Wandy Starskiej Wajda był bardzo otwartym człowiekiem i uważnym słuchaczem. Był ciekawy świata i z tego korzystał. Miał swój pomysł i wizję sceny, ale gdy ktoś zgłaszał jakieś sugestie to zawsze brał je pod uwagę. „To unikalne żeby artysta takiej sławy mógł z ciekawością wysłuchać rady pracownika planu tzw. niższego szczebla, podczas gdy reżyserzy wyższej miary tego nie robili. Andrzej słuchał każdego i wyławiał świetne pomysły. Inspirował ludzi wokół siebie, tak, że każdy chętnie dokładał swoją cegiełkę". Najbardziej podziwiano Andrzeja z dawnych lat jego pracy - „Ja pamiętam Andrzeja kiedy tych monitorów nie było i latał od aktorów do operatora, latał, poprawiał kostiumy. Ja mówiłem – Andrzej usiądź na chwilę – nie mogę usiąść bo cała ekipa usiądzie. Nigdy nie widziałem strachu w oczach Andrzeja. Widziałem go w wielu dramatycznych sytuacjach już jak zaczął pracować z międzynarodowymi producentami. Andrzej tak wierzył w film który chce zrobić ze odrzucał wszystko co mogło zmącić jego wizję".

MISTRZOWSKI JĘZYK

Wajdę charakteryzował bardzo poetycki i obrazowy sposób wypowiadania się. Ludzie mieli problem z tłumaczeniem jego wypowiedzi na inne języki. Stanowiło to żmudny proces, znalezienia dobrych odpowiedników w formie idiomów z języka angielskiego. Na planie także odznaczał się dość specyficznym sposobem komunikacji, ale aktorzy którzy z nim często pracowali dobrze go rozumieli - np. Jerzy Radziwiłłowicz wspominał że uwaga reżyserka Wajdy brzmiała „zagraj to tak jakbyś był blondynem"...

Wajda do końca swoich dni nie tknął komputera, nie miał telefonu komórkowego, a w swoim mieszkaniu na Żoliborzu sam odbierał telefony. Ilekroć ktoś dzwonił z zagranicy nie mógł się nadziwić, że telefon odbierali sami Państwo Wajdowie. Rzadko spotykane jest, by artysta tej miary odbierał samodzielnie, bez pośredników. „Pewnego dnia Krystyna do mnie zadzwoniła, że mają nowy telefon i proszą o pomoc w nagraniu poczty głosowej po polsku i po angielsku - «że to jest mieszkanie Wajdy, żeby zostawili wiadomość. I wiesz co zrób to takim gniewnym tonem żeby im się odechciało dzwonić»".

CKF NA ŻOLIBORZU?

Celem Centrum Kultury Filmowej jest nie tylko ukazywanie dorobku mistrza Wajdy, ale przede wszystkim krzewienie uznania dla kina, kształtowanie świadomej publiczności oraz promowanie filmowych projektów artystycznych. Założenia te będą realizowane między innymi poprzez organizację premier filmów ważnych dla polskiej kinematografii. W cyklu „Premiera na BIS prezentowane będą nowości filmowe tuż po ich oficjalnej premierze. Projekt „Grand Prix Warszawa" przybliży widzom tytuły nagrodzone na ważnych festiwalach filmowych. Sezonowo organizowane będą także cieszące się coraz większą popularnością w Warszawie Kina Letnie oraz Warszawskie spacery filmowe, które przybliżą obszary miasta będące tłem wielu czołowych produkcji.

Władze Centrum chciałaby na stałe osiąść ze swoją instytucją na Żoliborzu. Z pewnością byłaby to wielka korzyść dla mieszkańców naszej dzielnicy. Zwłaszcza, że docelowo Centrum ma mieć własną siedzibę z czterema salami kinowymi, ogrodem, czytelnią, kawiarnią, serwerownią, montażownią filmową, studiem nagrań i pracowniami edukacyjnymi dla dzieci. Będziemy obserwować dalsze decyzje dotyczące ulokowania Centrum.

MONIKA MIŁOSZ
ILUSTRACJA DOMINIKA HOYLE

Z perspektywy nauczyciela

Maja Fałat: Jakie nastroje panują wśród nauczycieli po zakończonym strajku?

Marzena Ocias: Różne, w pierwszym momencie byli tacy co mieli łzy w oczach bo nie chcieli żeby się kończył. O coś jednak chcieliśmy walczyć a nagle go przerwano. Teraz już normalnie pracujemy. Ze względu na wolne mieliśmy dodatkowy tydzień na ochłonięcie przed wznowieniem pracy ale potem w poniedziałek obawialiśmy się co to teraz będzie, coś zupełnie innego i jak tu przyjdzie pracować. Jednak teraz, już po tygodniu do tego samego wróciliśmy co było dlatego, że nauczyciel ma coś w sobie takiego dziwnego, że nagle zapomina, że o coś tam walczył, ze chciał coś osiągnąć tylko znowu najbardziej liczą się nasze dzieciaki. Trzeba przyjść na lekcje, trzeba wrócić do obowiązków i wpada się w rytm pracy, przez który się o tym nie myśli. Ja tam dalej noszę plakietkę ale jak obserwuje to coraz mniej takich jest. Liczymy na to, że jeśli będzie trzeba to się to powtórzy. Przez nasze okrojone, nawet o połowę wynagrodzenia, niektórzy się boją o swoją sytuację. Teraz tak naprawdę Ci, którzy wynajmują mieszkania czy mają kredyty są troszkę przerażeni. Ogólnie wróciliśmy do normy i codziennych obowiązków ale gdzieś tam w głowie wiemy, że to się jeszcze nie zakończyło, że dalej jesteśmy w tym proteście. Czekamy co będzie dalej, jaką decyzję podejmą Związki bo to one przejęły inicjatywę. Wyczekujemy i obserwujemy.

MF: Jak przebiegał strajk nauczycieli na Żoliborzu? Czy była jakaś placówka, która do strajku nie przystąpiła?

MO: Na Żoliborzu tylko jedna szkoła nie wzięła udziału. Jeśli chodzi o przebieg to myśmy normalnie przychodzili do szkoły i siedzieliśmy razem. Tak jak obserwowałam to myślę, że dobrze to zrobiło gronu pedagogicznemu. Rozmawialiśmy o oświacie, o tym co się dzieje, dlaczego w ogóle do tego strajku doszło. Nauczyciele się zgrali, wreszcie był czas porozmawiać ze sobą. Poznaliśmy się a rady pedagogiczne wreszcie są takie jakie powinny być. Już nie tylko wiemy jak się nazywamy i czego uczymy ale dowiedzieliśmy się wiele o sobie.

MF: Jak na strajk reagowali uczniowie i rodzice?

MO: Mieliśmy dużo takich serdecznych gestów. Przynosili ciasta… oj dużo ciast, transparenty, pisali miłe słowa na Librusie więc czuliśmy od nich wsparcie. W większości nas popierano.

MF: We wrześniu planujecie wznowić strajk. Jakie emocje będą wam towarzyszyć po tym rozczarowaniu? Frustracja, poczucie złamania czy jednak w dalszym ciągu nadzieja? Jakie jest wasze nastawienie?

MO: Sfrustrowani na pewno ze względu na kwestie finansowe ale chcemy dalej działać. Wszyscy sądzili, że do strajku nie dojdzie tylko, że uda się wypracować nić porozumienia. Kiedy już do niego doszło to sądziliśmy ze potrwa dwa dni, ewentualnie tydzień. Dostaliśmy natomiast długie trzy tygodnie, podczas których nie rozwiązał się żaden problem więc sfrustrowanie pozostało. Próbujemy między sobą podsycać wrześniową kontynuację strajku, może nie w takiej formie jak dotychczas ale chcemy i liczymy na zmiany.

Czy liczba protestujących nauczycieli może się zmniejszyć biorąc pod uwagę konsekwencje jakimi są znacznie pomniejszone pensje majowe?

Myślę, że może się przez to zmniejszyć. Nie wiem czy dużo ale będziemy próbowali żeby ta liczba jak najmniej się zmniejszyła.

MF: Czy opracowujecie na wrzesień inne formy protestu niż strajk? Takie, które równie dobrze zobrazowałyby waszą determinację?

MO: Na razie nie chociaż propozycje już padają co by tu zrobić innego. Ten strajk był ciężki i dla rodziców, i dla dzieci, i dla nas a w sumie nie przyniósł efektów. Głownie chcielibyśmy pokazać, że te zajęcia poza lekcyjne to też jest nasz wkład, że robimy dużo więcej niż powinniśmy. Zależy nam, żeby ludzie uświadomili sobie, że jeśli byśmy przestali pracować więcej niż trzeba to szkoła wyglądałaby zupełnie inaczej. Nauczyciel wkłada znacznie więcej wysiłku w swoja pracę niż się wydaje. Teraz tak naprawdę w zawodzie nauczyciela zostali tylko Ci, którzy kochają to robić a jeszcze z każdej strony dostają po głowie. Ciągle się mówi że pracujemy 3 dni w tygodniu, że mamy długie wakacje a to nie jest prawda. Wystarczy zapytać rodziny nauczyciela, ja dla swojego dziecka nie mam czasu bo muszę ciągle coś robić przy komputerze. Także myślimy o uświadomieniu całego społeczeństwa, że nauczyciel pracuje bardzo dużo i bardzo się stara tylko potrzebujemy zrozumienia.

MF: Czy według was popełniliście jakiś błąd podczas strajku czy to jedynie wina rządu, że skończył się fiaskiem? Czy nauczyliście się czegoś, czego nie będziecie chcieli powtórzyć we wrześniu?

MO: Ogromna wina rządu bo nic nie zaproponowali. Cały czas mówił to samo a jeśli miałoby to do czegoś dojść to musieliby wyjść naprzeciw. Myślę, że tu głównie rząd zawinił. Wiele nauczycieli chciało wrócić na matury bo przecież uczy się dziecko przez trzy lata, to są nasze kochane dzieci i nagle je zostawiamy. Źle się z tym czuli wiec nawet jeśli nie poszli na same egzaminy to i tak starali się jakoś pomoc. Na Facebooku coś napisać, cos napisać, wysłać smsa z pomocami naukowymi czy po prostu przytulic przed wejściem na sale. Nie sprawdziło się to, że strajk się obył, my siedzieliśmy w szkołach a nic z tego nie wynikło.

MF: Czyli raczej nie będziecie strajkować w taki sposób w jaki było to przeprowadzone?

MO: Nie wiadomo jak to będzie, myślę, że trzeba będzie innego sposobu spróbować, tylko nie wiemy czy bardziej radykalnego czy łagodnego. Nauczyciele mają to w sobie, że nie chcą dzieci męczyć ani też karać rodziców, żeby brali wolne aby się dzieckiem zaopiekować. Nie na tym nam zależy, a na tym żeby ktoś nas usłyszał i zrozumiał. Wcześniej też były różne manifestacje w soboty ale zawsze to było gdzieś spychane na dalszy plan. To było już przelanie szali goryczy. Ten strajk tak naprawdę powinien odbyć się dużo wcześniej. To jest wynik ciągłego zsuwania oświaty na dalszy plan. Nauczyciele prosili o zmiany, kiedy jeszcze były gimnazja. Alarmowaliśmy, że trzeba zmienić to, tamto bo byliśmy na dobrej drodze do wypracowania dobrze działających gimnazjów. Natomiast zamiast nas wysłuchać to przyszedł ktoś i powywracał wszystko do góry nogami, wprowadzając ogromny chaos. Tak naprawdę reforma nic nie dala, tylko napiętrzyły się problemy. Dopiero teraz widać, po tych 2 latach, że to jest totalne zamieszanie, które zamiast poprawiać system oświaty to go psuje. Reforma miała być po to aby dzieci nie musiały się stresować przejściem do innej szkoły. Ten stres występował w pojedynczych przypadkach natomiast dzieciaki w tym wieku i w tych naszych czasach powinny zmieniać środowisko, ponieważ one ciągle siedzą w domu przy komputerze i dla nich największą trudnością jest rozmowa i komunikacja z innymi dzieciakami. To, że zmieniały szkołę owszem wywoływało stres ale za to mogły pokazać się z innej strony. Ta zmiana otoczenia w większym stopniu była na lepsze a teraz tak naprawdę dzieci nie zostają w swoich klasach w podstawówce tylko klasy po 6 klasie są mieszane i zmieniają się im nauczyciele co wywołuje chaos. Ta forma protestu, która była trochę wstrząsnęła ludźmi i rządem. Przynajmniej pokazała, że nauczyciele chcą dobrze dla dzieci i szkoły. Natomiast czy to się we wrześniu powtórzy? Jest to trudne. Sądzę, że po tym jakie były i są represje oraz nagonki na nauczycieli to będziemy chcieli wiedzieć, że chociaż w jakimś stopniu się nam to zrekompensuje. Może być różnie bo wiele osób jest zdesperowanych ale się boi. Myślę, że dojdzie do innej formy protestu chociaż taka jaka była jest najlepiej widoczna. Są jeszcze dwa miesiące, obie strony musza się zastanowić jak to zrobić chociaż nie wiem czy z obecną ekipą rządzącą da się w ogóle dojść do porozumienia.

MF: Na pewno są osoby, które ze strajku się wyłamały – jakich argumentów używały?

MO: Najczęściej mówili, że są głównymi żywicielami rodziny i że przez to nie mogę sobie pozwolić na strajk. Były tez pojedyncze głosy – „to nie moja sprawa, mnie to nie dotyczy" ale to głównie młodzi nauczyciele, którzy nie zakorzenili się jeszcze w szkole. „Nie bo ja nie wiem czy będę pracował/a tutaj w szkole". Kiedy myśleliśmy, żeby zorganizować zajęcia opiekuńcze dla dzieci w trakcie strajku to te osoby mówiły, że nie i w takim razie wolą pójść na zwolnienie. Występował więc taki dysonans ale ludzie są różni. Głównym argumentem były jednak kwestie finansowe.

MF: Czy to prawda, że macie zamiar teraz prowadzić strajk włoski?

MO: Akurat w tej szkole, w której ja pracuje to wydaje mi się, ze nie widać tego strajku. Na początku było powiedziane, że miał on być natomiast związek uznał, że jednak na razie nie. Jeśli włoski to od września i to, że gdzieniegdzie występuje to bardziej oddolna inicjatywa grup nauczycielskich. Są głosy, że dlaczego mamy pracować w soboty i niedziele, dlaczego mamy tyle czasu poświęcać. W 40h tygodniowych, 18h jest przy tablicy a w reszcie powinno się zawrzeć przygotowywanie dokumentacji, siedzenie na Librusie, sprawdzanie kartkówek czy przygotowywanie lekcji. Natomiast wszystkie dodatkowe imprezy szkolne, zajęcia, wycieczki są poza tym 40h trybem pracy. Nauczyciele chcą z tego zrezygnować, żeby może społeczeństwo zobaczyło, że to nie jest tak fajnie, kiedy nie angażują się w życie szkolne dodatkowo z własnej woli. Oficjalnie nie podjęliśmy strajku włoskiego lecz jest takie oddolne nauczycielskie nie przyzwolenie na to żebyśmy na razie dodatkowo działali.

MF: Czy spodziewała się pani aż takiej mobilizacji różnych grup społecznych? Można to było wcześniej wyczuć w powietrzu?

MO: Nikt nie myślał, że nauczyciele w ogóle kiedykolwiek się zorganizują i przystąpią do strajku a tu nagle się okazało co innego. Bardzo dużo osób wzięło w nim udział i nie tylko Związkowców. W tej podstawówce, w której ja pracuje są tylko cztery osoby w Związkach a przystąpili wszyscy nauczyciele w szkole. Byliśmy oczywiście bardzo pozytywnie zaskoczeni. Zanim jeszcze Związek się opowiedział, że poprze tą akcje strajkową, to były organizowane spontaniczne inicjatywy nauczycieli. Wiedzieliśmy, że jest już tak źle, że trzeba cos z tym zrobić. Nauczyciele sami się zwoływali i czuć było, że to zaraz wybuchnąć a postepowanie rządu to tylko podsyciło.

MF: Czy wśród społeczeństwa stosunek do nauczycieli się poprawił dzięki strajkowi? Czy większa świadomość z jakimi problemami wasz zawód się wiążę i sposób w jaki próbujecie walczyć korzystnie wpłynął na postrzeganie nauczycieli? Zostaliście w końcu docenieni?

MO: Wydaje mi się, że korzystnie chociaż są pojedyncze przypadki zatwardziałych ludzi, którzy nigdy nie zmienia zdania. Jak byłam na manifestacji to zaczepiła mnie jedna pani i pyta mnie „czy pani to przeciw partii rządzącej?" a ja na to, że ja za szkołą więc następne pytanie „czy pani za Broniarzem?" na co ja mówię, że nie za Broniarzem a za dziećmi i dała spokój, nie komentowała dalej. Wiem też o innych przypadkach bardzo pozytywnych reakcji. Ogólnie społeczeństwo zobaczyło, że nauczyciel trochę więcej pracuje niż mu się wydawało. Zobaczyło, że jest problem i w końcu zostały złamane stereotypy o nauczycielach leniuchach. Myślę więc, że w całokształcie wydźwięk był pozytywny.

MAJA FAŁAT

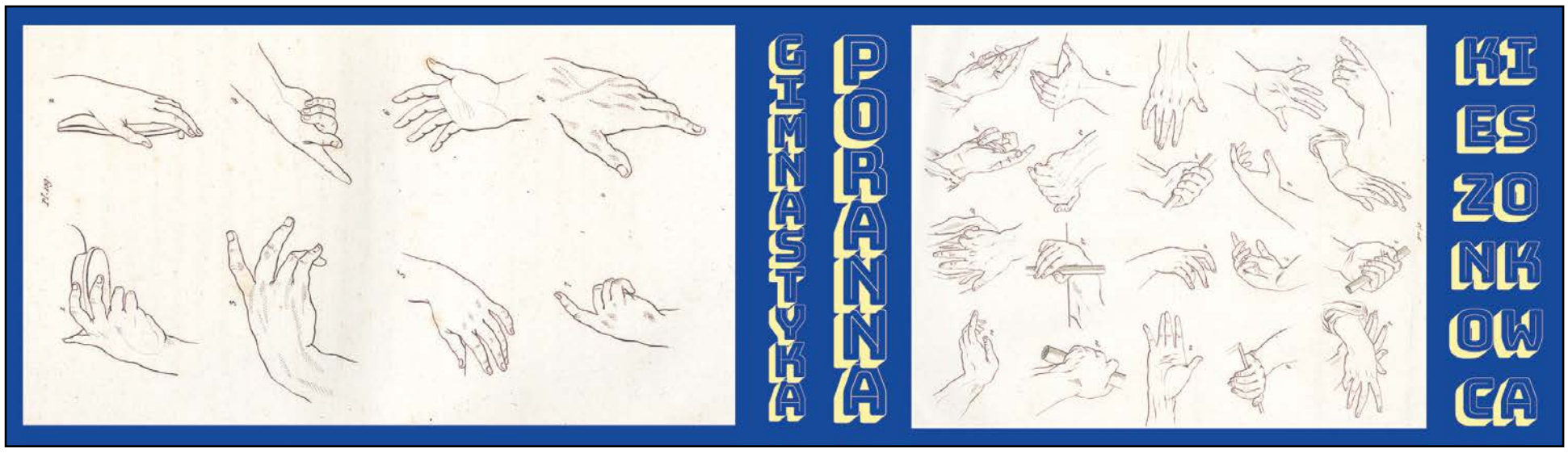

Jak powstrzymać kieszonkowca

Statystyki pokazują, że z roku na rok coraz więcej Polaków decyduje się na wiosenne wypady do europejskich metropolii. Na miejscu czekają na nich nie tylko turystyczne atrakcje, ale również kieszonkowcy. Podpowiadamy, jak zapobiec kradzieży.

Wybierz odpowiednią kieszeń

Podobno doświadczeni kieszonkowcy są w stanie wyciągnąć portfel z każdego zakamarka kurtki lub plecaka. Jeśli to prawda – tym bardziej nie ułatwiajmy im zadania. Zamiast eksponować kształt portfela lub telefonu, schowajmy je przed wzrokiem złodziei. Jeśli nie dysponujemy wewnętrznymi kieszeniami, trzymajmy je w miarę możliwości z przodu, przy udach. Pamiętajmy: nie trzymajmy cennych rzeczy w tylnej kieszeni. Wyciągnięcie stamtąd przedmiotów jest dla kieszonkowców najmniejszym wyzwaniem.

2. Miej przy sobie tylko niezbędne rzeczy

W dobie wszechobecnych elektronicznych gadżetów, turysta czasem jest dla kieszonkowca jak sklepowa półka. Aby utrudnić złodziejom łowy, starajmy się brać ze sobą jak najmniej cennych przedmiotów. Strata wypełnionego gotówką portfela zawsze boli, ale ból jest zdecydowanie większy, gdy oprócz banknotów znikają też ważne dokumenty. Lepiej nie rozstawać się z kartą kredytową i dowodem osobistym, ale polska karta miejska, karnet na siłownię czy nawet prawo jazdy są za granicą zbędnym balastem dla portfela.

3. Nie zostawiaj telefonu na stole

Miejsce telefonu podczas posiłku powinno być w kieszeni. To nie tylko kwestia dobrych manier i walki z uzależnieniem od smartfonów, ale też sposób na zabezpieczenie się przed kradzieżą. Restauracyjne ogródki to jeden z najpopularniejszych celów kieszonkowców. Kradzież telefonu leżącego na blacie stołu to dla nich bułka z masłem. Chwila nieuwagi i telefon znika, a my nawet nie wiemy, kiedy to się stało. Zresztą złodzieje to nie jedyne zagrożenie – o leżącym na stole urządzeniu możemy też po prostu zapomnieć i wyjść z knajpy bez niego.

4. Zaopatrz się w saszetkę

Choć dla wielu są symbolem obciachu i atrybutem młodzieży okupującej osiedlowe ławki, saszetki to jeden z najbezpieczniejszych schowków na cenne przedmioty. Noszone na wysokości pasa lub przewieszone przez ramię, pozwalają stale kontrolować swoją zawartość. Nie ma możliwości, aby kieszonkowiec niepostrzeżenie zabrał stamtąd portfel albo telefon. W dodatku nosi się je dużo wygodniej niż plecak czy torbę. Na zachętę dla ceniących sobie modny wygląd: saszetki powoli wracają do łask i są elementem tegorocznych kolekcji większości topowych projektantów.

5. Unikaj zatłoczonych przestrzeni

Ofiarą kradzieży można paść prawie wszędzie, ale ryzyko znacznie wzrasta w zatłoczonych miejscach. Metro, autobusy, kolejki, ciasne uliczki – kieszonkowcy czają się głównie w miejscach, przez które nieustannie przepływa rzeka turystów. Oczywiście, spacerując po mieście nie da się uniknąć tłumów, jednak w miarę możliwości przebywajmy wśród nich jak najkrócej. Jeśli chwilowo znajdziemy się na zatłoczonej przestrzeni, cały czas „skanujmy" otoczenie. Kieszonkowcy starają się nie zwracać na siebie uwagi, ale uważnie obserwujmy osoby, których zachowanie wydaje nam się podejrzane.

KAROL GÓRSKI
ILUSTRACJA DOMINIKA HOYLE

„Ortografia na medal"

Rok 2019 przyniósł ze sobą już XIX edycję wojewódzkiego Konkursu Ortograficznego „Ortografia na medal" organizowanego przez Stowarzyszenie Warszawskich Nauczycieli Polonistów dla uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych oraz ponadpodstawowych.

Z radością informujemy, iż w tegorocznych zmaganiach w skład drużyny warszawskiej weszli jako reprezentanci Żoliborza uczniowie Szkoły Podstawowej nr 92 im. Jana Brzechwy:

Olga Rostkowska (z klasy 8d)
Jakub Wirkowski (z klasy 5d).

W kategorii klas 5 i 6 Jakub Wirkowski okazał się bezkonkurencyjny, otrzymując tytuł Laureata I miejsca.

Wśród uczniów klas 7 i 8 szkół podstawowych oraz klas 3 gimnazjalnych znakomite wyniki osiągnęła Olga Rostkowska, otrzymując tytuł Laureata Konkursu Ortograficznego „Ortografia na medal".

Serdecznie gratulujemy!!!

„Zróbmy nasz film"!

Urzeczeni czarem „dziesiątej muzy" uczniowie Szkoły Podstawowej nr 92 im. Jana Brzechwy wzięli udział w konkursie organizowanym przez Ośrodek Edukacji Informatycznej i Zastosowań Komputerów w Warszawie. Zadaniem uczestników było samodzielne wyreżyserowanie i zmontowanie filmu pt.„Historie zapisane w obrazie" pod hasłem „100 lat niepodległej Polski". Uczniowie szkół podstawowych przedstawić mieli na szklanym ekranie historie pradziadków.

Wychowankowie klasy 5b ze szkoły na ul. Przasnyskiej wybrali jako fabułę swojej opowieści losy Jędrusia Szwajkerta. Film został doceniony przez jury konkursu i nagrodzony III miejscem w kategorii „Szkół podstawowych" za:

„- przedstawienie przez twórców filmu niezwykłych losów najmłodszego powstańca –kilkuletniego chłopca pomagającego w punkcie sanitarnym, mieszczącym się w jego domu oraz łącznika przenoszącego meldunki i żywność dla rannych powstańców;

- ożywienie tematu, który przypomina losy wielu młodych harcerzy podczas Powstania Warszawskiego i zrealizowanie go w sposób rzetelny i przejrzysty, czytelny dla każdego odbiorcy;

- umiejętne połączenie realizacji zdjęć w plenerze i we wnętrzach szkoły, z wykorzystaniem naturalnej przestrzeni w ujęciach filmowych" (PROTOKÓŁ z posiedzenia JURY II Edycji KONKURSU dla uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych województwa mazowieckiego Zrób-My Nasz-Film „HISTORIE ZAPISANE W OBRAZIE" pod hasłem 100 lat Niepodległej Polski).

Jaki ojciec taki syn

Cofnijmy się do lat 30., wtedy to przy ul. Hauke-Bosaka na Żoliborzu, w białym, dość zwykłym domu, mieszkała niezwykła rodzina Kosibów. Głowa rodziny – Adam – czyli opisywany przeze mnie ojciec, jego żona Janina Osatkowska i czworo dzieci: Bogusław, Mieczysław, Janina i Roman. To właśnie na Romanie oparta będzie dalsza część historii. Rzadko się zdarza, by jednej rodzinie można było przypisać tyle zasług, by w jednym domu mieszkało aż dwóch narodowych bohaterów. Ale jak widać na Żoliborzu wszystko jest możliwe...

OJCIEC

Adam Kosiba urodził się w 1893 roku i zanim przybył na Żoliborz spotkał na swojej drodze jeszcze wiele przygód. Marzył o ukończeniu studiów prawniczych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Swoje młodzieńcze marzenia musiał jednak odłożyć na później, z racji wybuchu IWŚ. W 1914 r. wstąpił do Legionów, gdzie brał czynny udział w kampanii. W roku zakończenia wojny został internowany na Węgry. Na frontach czterokrotnie zdobył Krzyż Walecznych, dwukrotnie Złoty Krzyż Zasługi , Krzyż Niepodległości i Order „Polonia Restituta". W latach 20. osiadł na Żoliborzu i rozpoczął pracę na kierowniczym stanowisku w filii Zakładów Zaopatrzenia Intendentury; na tym stanowisku zastała go II Wojna Światowa…

SYN

W tym czasie jego syn Roman, drugi bohater mojej opowieści, jest już żywiołowym, ciekawym świata chłopcem. Przyjaźni się z sąsiadem z naprzeciwka – synem generała Sosabowskiego. Chodzi do żoliborskiej szkoły powszechnej p. Janiny Kościałkowskiej. Jego koleżanka z klasy wspomina te lata tymi słowami – „Dobrze pamiętam dzień, kiedy w gronie koleżanek i kolegów, w towarzystwie Romka przystępowaliśmy do Pierwszej Komunii Świętej w kościele św. Stanisława Kostki, w którym w latach osiemdziesiątych wygłaszał patriotyczne kazania ks. Jerzy Popiełuszko. W 1939 r. Romek zdał egzamin do gimnazjum im. Józefa Poniatowskiego, a ja do gimnazjum im. Aleksandry Piłsudskiej. Spotykaliśmy się potem w czasie okupacji, w naszym kościele, lub w parku Żeromskiego. Po wybuchu Powstania, niewoli niemieckiej i po uwolnieniu z obozu Oberlangen przez 1 Dyw. Pancerną, dostałam przydział jako świetliczanka do 10. Pułku Dragonów. Pewnego dnia spotkała mnie miła niespodzianka. Dowódca szwadronu przyprowadził do kasyna oficerskiego młodego, przystojnego podchorążego, który został przydzielony do szwadronu po uwolnieniu z obozu jenieckiego. Co za radość – był to kolega szkolny, Romek. Przegadaliśmy wiele godzin i znów powróciły wspomnienia pamiętnych dni okupacji i Powstania."

Roman Kosiba był harcerzem, należał do 79. drużyny „Górskiej". Ostatni miesiąc przed tragicznym wrześniem 1939 roku spędził na obozie harcerskim. To było pożegnanie z normalnym światem dzieciństwa. Planowana nauka w liceum im. ks. J. Poniatowskiego była niemożliwa. Roman poszedł do Szkoły Budowlanej, prowadzonej przez Księży Marianów na Bielanach. Jednocześnie na tajnych kompletach przygotowywał się do matury.

OJCIEC

Adam po kampanii wrześniowej został internowany na Litwę, dostał się do niewoli sowieckiej i dzielił los więźniów w Kozielsku i Griazowcu, aż do „amnestii" w 1941 r. Dołączył do formujących się Polskich Sił Zbrojnych w Rosji, a następnie przekroczywszy granicę rosyjską w Persji, dostał się do oddziałów polskich walczących na Zachodzie pod dowództwem brytyjskim. Z Armii Polskiej został wezwany do Londynu i objął stanowisko szefa Służby Pieniężnej.

SYN

Jest rok 1944 młody Kosiba w zgrupowaniu „Gustaw" walczy w Powstaniu na Woli, Starym Mieście i w Śródmieściu. Po klęsce zostaje wywieziony do obozu jeńców XIB Fallinbostel. Wyzwolony z niewoli niemieckiej połączył się z ojcem w Anglii. Przy pomocy UNRRA udało się im sprowadzić Janinę z córką do Londynu. Połączona rodzina prowadziła wygnańcze bytowanie w Londynie na Hampstead, w Golders Green i wreszcie na Ealingu. Roman udał się na studia inżynierii lądowo-wodnej na Uniwersytecie Londyńskim. Podjął pracę jako inżynier – wiele znanych budynków w Londynie świadczy o talencie inżynierskim Kosiby. W pracy społecznej najbliższe mu były A.K. i Fundacja Veritas. Był członkiem zarządu głównego A.K., Rady Naczelnej A.K. i sądu koleżeńskiego A.K. w Londynie. Z Fundacją Veritas związał się Roman na 34 lata, jako powiernik, idąc śladami swego ojca, który był jednym z pionierów akcji charytatywnej i prezesem Fundacji w latach 1947-66.

OJCIEC

Adam Kosiba do ostatnich sił życia służył dalej jako skarbnik Instytutu Historycznego, współpracując w wydawaniu historii Polskich Sił Zbrojnych. Tragiczny wypadek jaki stał się przyczyną śmierci, spotyka go w czasie spełniania obowiązków służbowych; szedł do banku koło stacji Victoria, a gdy przechodził przez ulicę, przewrócił go przejeżdżający autobus. Zmarł w 1966 r. przeżywszy lat 72.

SYN

Roman zmarł 36 lat później, w 2002 r. W latach 90. przyjeżdżał jeszcze do Polski. Wanda Lesiszowa wspomina - „Po wielu latach zaczęliśmy się znów spotykać na zebraniach, „opłatkach" i innych uroczystościach akowskich w Londynie. Podczas zjazdu AK w Warszawie w 1994 r. po skończonych uroczystościach przechodziliśmy przez Krakowskie Przedmieście i Nowy Świata, przeżywając w rozmowach wspólne wrażenia z naszego Zjazdu i wzruszające spotkania z koleżankami i kolegami, których nie widzieliśmy od tragicznych dni Powstania. Kiedyś na jednym ze spotkań w Londynie opowiedział mi zabawną historię. Jako zapalony narciarz często wyjeżdżał w zimie na narty do Francji. Spotykał tam naszą młodzież akademicką z Londynu. Pewnego dnia podszedł do mojej córki Biby i zapytał ją, czy przypadkiem nie jest córką Wandy Gutowskiej z Żoliborza..."

MONIKA MIŁOSZ
ILUSTRACJA DOMINIKA HOYLE

LUDZIE Z ŻOLIBORSKIEGO MARGINESU

Niebieskie ptaki, bo o nich mowa, należą także do innego świata. W setkach publikacji na temat Żoliborza nie ma o nich ani słowa. Nie budzą zainteresowania. Oficjalnie nie istnieją, ale są. Zamiatani pod dywan, wypełzają. Mijamy ich obojętnie, a nawet z obrzydzeniem, bo śmierdzą.

Nazywani marginesem społecznym, stanowią osobną grupę mieszkańców dzielnicy. W ciągu blisko trzydziestu lat swojej działalności w centrum Żoliborza nieźle poznałem tę społeczną kategorię. Nazywam ich też obraźliwie menelami, żulią itp. W poprzedniej książce usiłowałem nadać im na wyrost miano ferajna, jak określenie przedwojennego towarzystwa. Na wyrost, bo ci prawdziwi z ferajny mieli, powiada się, zasady. Jeszcze wśród tych zapamiętanych panowały resztki tej przedwojennej etyki, ale i ta wymierała w oczach wraz z nimi. Gdy nastałem ze swoim książkowym majdanem już zasad nie było. Włodek Korczak, najbardziej odrażający z nich, okradał nie tylko mnie, ale też kierownika z Merkurego, który starał się dobrze żyć z chłopakami. Okradał kolegów, aż powtarzając ten numer, zginął od noża w Śródmieściu. I ta śmierć była sprawiedliwa. Gnije w ząbek czesany, bo nie przestrzegał zasad. Tutaj, na Żoliborzu jeszcze mógł liczyć na wyrozumiałość, tam, w Śródmieściu już nie.

W 1990 r. moja siostra, Grażyna, zamieszkała w kupionym przy Puławskiej 44/12 mieszkaniu, w bloku stojącym w pewnym oddaleniu od głównej ulicy. Tę przestrzeń wypełniał skwer obudowany małą gastronomią. Wieczorami kwitło tam bogate życie towarzyskie okolicznego elementu, piski, wrzaski aż do głębokiej nocy nie pozwalały otworzyć okna – przyzwyczajono się do tego, siostra też nie miała wyjścia i w końcu zaakceptowała bujne po sąsiedzku życie z wiecznym harmiderem. Minęło sześć lat aż wszystko ucichło i wtedy jakby zabrakło jej melodii zza okien. Zapytała sąsiadkę, co się stało z elementem ze skweru, ta odpowiedziała prosto:

– Pomarli.

To prawda, żyli krótko. Podobnie rzecz się miała na Żoliborzu. Tutaj, między blokami przy Słowackiego i Szczepanowskiego, też jest skwer i też w przeszłości kwitło bogate życie towarzyskie, i też wymarło kilkudziesięciu znanych mi chłopaków, i nikt po nich nie zapłacze. Pozornie nic się nie zmieniło. Jednych zastąpili drudzy i było jak dawniej, potem sytuacja się powtarzała, przychodziła kolejna fala jak roczniki w wojsku, a śmieć wymiatała pokolenia. Tu czas życia jest krótszy.

Zapamiętałem pierwszego, zmarł w parku Żeromskiego na ławce. Mówili o nim Kruciak, żył 35 lat. Zapamiętałem drugiego i trzeciego, ten miał ksywę Chudy. Pamiętam, stał w krótkiej kolejce przy stoisku z alkoholem w Merkurym. Zobaczył mnie i powiedział:

– Kierowniku, brat mi zmarł.

– Ile miał lat? – zapytałem.

– Czterdzieści pięć.

Był przejęty i musiał to z siebie wyrzucić. Po czym wziął z lady podane mu wino, włożył je w kieszeń spodni i wyszedł. Gdy po jakimś czasie zapytałem o niego, powiedziano mi, że nie żyje. Poszedł w ślad za bratem. Potem przestałem te śmierci liczyć.

Z biegiem lat moja wiedza na temat ludzi marginesu powiększała się. Zacząłem odróżniać ulicznych cwaniaków, notorycznych złodziei i przestępców od kategorii śmieciarzy, często bezdomnych. Ci właśnie przybywali do mnie w interesach, aby sprzedać wydobyte z chasioka łupy. A tych łupów przybywało. Każda śmierć to powód, aby wymieść z obejścia brudy po zmarłym dziadku czy babci.

Jeszcze inni, to żebrzący o datek na flaszkę obywatele. Posiadali swoje stałe miejsca – wejście do Merkurego, śmietnik za sklepem a latem kryli się w cieniu drzew. Tych łatwo było odróżnić od kategorii młodych żebraków uzależnionych od narkotyków. Są jeszcze trudne do zdefiniowania stadia pośrednie. To świat skomplikowany. Trudno też ocenić w jakim stadium znajduje się człowiek w ciągu alkoholowym, wyprzedający co się da z domu.

Określenie śmieciarz, co uważam za zasadne, oddaje charakter ich pracy – w śmieciach. Aby przeżyć, czytaj: przepić dzień, muszą się niekiedy napracować w tych śmieciach. Są wśród nich zawodowi poszukiwacze, penetrujący żoliborskie, śródmiejskie, wolskie, mokotowskie śmietniki w poszukiwaniu czegokolwiek, co nadawałoby się do natychmiastowego sprzedania. Jakaś część tych łupów trafiała do mnie do antykwariatu, a ode mnie do głodnych wrażeń poszukiwaczy i kolekcjonerów.

Śmietnik śmietnikowi nie jest równy. To wiedzą wszyscy. Najcenniejsze łupy można znaleźć w śmieciach z bogatych domów, znajdu-

Kupię antyki i przedwojenne za gotówkę:
obrazy, platery, militaria, srebra, zegarki, bibeloty,
pocztówki i inne.
Antykwariat, ul. Dąbrowskiego 1 (przy ul. Puławskiej),

tel: **22 848 03 70, 601 352 129**

jących się z reguły na zamkniętych osiedlach. Zawodowcy znają kody do furtek i nie wahają się wejść całym sobą do dużego pojemnika, aby dokładnie spenetrować wnętrze. Niektórzy posiadają dobre stosunki z dozorcami, inni są bezwzględnie przepędzani. Penetracja i przeglądanie rzeczy wyrzucanych jest ważną, wymagającą wiedzy i inteligencji czynnością, bo przecież trzeba wiedzieć, jaki towar ma szansę na sprzedanie i komu. Należy też działać szybko i zwinnie, tak, aby uprzedzić służby oczyszczania miasta. W końcu tam także są amatorzy na porzucone mienie.

Osobników zajmujących się przepatrywaniem tego typu miejsc jest wielu. Przez moją firmę przewinęło się dwustu, z tego 180 nie żyje, pozostali są na wykończeniu. Wiedzą o tym. Jeden z nich, długo nieobecny, powiedział mi wprost:

– Jeszcze, niestety, żyję – czym mnie i rozbawił, i ucieszył, bowiem uznałem go za zmarłego, a śmierć znanych sobie osób boleśnie przeżywam.

Jedni, jak Józiek Kołakowski czy Wiesiek Rębiś, chodzą samopas jak wilki, inni łączą się w pary, ale bywają i większe konstelacje – trójki, a nawet czwórki. Jeden uczy drugiego, ale wśród nich przyjaźni nie ma. Owszem, zawierają doraźne sojusze, ale ostatecznie każdy pilnuje swojego interesu. Najwięksi z nich, nie są to zwykli zbieracze żyjący dla kawałka chleba, ale przedsiębiorcy. Mają nawet samochody, inni wózki i objeżdżają rewiry. Potrafią w ciągu dwóch, trzech dni weekendowych zebrać pokaźną ilość śmieci, zbiór, który pozwala im na przeżycie i picie.

ZRZUTY, WYSTAWKI, ODBIORY

Początkowo starałem się unikać kontaktu z ludźmi zaglądającymi do śmietników. Uważałem, że jestem ponad to, aby wchodzić z takimi w relacje handlowe. Z ludźmi przypominającymi żebraków, dla których cel jest jeden: zdobyć środki na szybkie wypicie. Ludzi zaniedbanych, niemiło pachnących. Wyobrażałem sobie, że relacje z takimi ludźmi wpływają na obniżenie rangi mojej firmy. Swoją obecnością degradują antykwariat. No, bo co może mieć wspólnego brudny śmieciarz z antykwariatem, przeznaczonym dla ludzi kultury. Powstaje pytanie, jak to się stało, że do mnie przybywają obecnie śmieciarze nie tylko z żoliborskiej dzielnicy, ale też z sąsiednich, jak Muranów, Śródmieście, Praga... Z dzielnic odległych, jak Bielany czy Bemowo, zewsząd.

Tych sprowadzał do mnie pomocnik Stasiek, gdy jeszcze pracował ze mną. Zachęcał ich do przychodzenia, przy czym wyraźnie mi powiadał:

– To jest mój badziewnik.

Nowe dla mnie i nieznane mi dotąd słowo z warszawskiego folkloru, badziewnik, zrozumiałem jako śmieciarz. No i oni przychodzili, on ich przytulał. Raz z takiego źródła dostał komplet Czechowa, całe jedenaście tomów w pięknym stanie, a zapłacił po uważaniu i w tym się kryje cała tajemnica. Taki badziewnik się nie zna na rynku książki, zadowoli się byle datkiem i można na gościu zarobić, stąd dla antykwariuszy to łatwy cel do wyrąbania. To, zdaniem Staśka, byli najlepsi kontrahenci, nie mieli pojęcia o rynkowej wartości. I tak jest dotychczas we wszystkim. Tak jest zbudowany nasz świat.

Powtórzę to, co już napisałem. Gdy Stasiek odszedł, oni przywiązani do miejsca, jak koty, przychodzą, traktując mnie jak finansowe pogotowie, umożliwiające przepędzenie dnia. Niektórzy przychodzili często, niekiedy była okazja żeby porozmawiać. Po pewnym czasie zacząłem ich coraz bardziej doceniać, bo to, co przynosili, wydawało się interesujące, a co jeszcze mogą ci czarodzieje przynieść?

Śmieciarz to zawód, rodzaj rzemiosła i jak każda profesja posługuje się osobliwym kodem językowym, zawodowym slangiem. Zacznijmy od elementarza: A – WYSTAWKI, B – ZRZUTY, C – ODBIORY.

Co to znaczy?

Niektórzy z żoliborskiej inteligencji i nie tylko, chcący się pozbyć z domu książek, nie wyrzucali ich do śmieci gospodarczych, lecz przez wpojony przez pokolenia szacunek wystawiali, na przykład na parapet, żeby ich broń Boże nie wyrzucić do kosza, bo to uchodziło za przejaw niskiej kultury. To zauważyli zbieracze, i te wystawione książki nazwali wystawkami. Książki z wystawek znikają momentalnie, gdyż zawsze się znajdowali na nie chętni. Z czasem zbieracze tak doskonale opanowali warszawskie zaułki i podwórka, że bez trudu zorientowali się, gdzie można jakieś łupy znaleźć i gdzie się można obłowić. Gdy taki właściciel zauważył, że po krótkim czasie taka wystawka zniknęła, mógł być zadowolony, że książka trafiła w ręce potencjalnego czytelnika, i tak było, z pewnym zastrzeżeniem, o ile sięgał po nią odpowiednio inteligentny człowiek. Jeśli jest to poszukiwacz, czy oblatywacz osiedlowych śmietników, i niesie ją do antykwariatu, skąd trafia w odpowiednie ręce.

Zrzuty są wówczas, gdy towar z mieszkań ląduje w śmietniku i wówczas trzeba tam nurkować, stąd na przykład w Śródmieściu śmieciarzy nazywa się „nurkami". Towar ze zrzutów bywa najbardziej obiecujący i jest pełen niespodzianek. Dlatego, że nowi właściciele mieszkań nie są nawet chętni, aby spuściznę po przodkach przeczytać, ale chcą, jak najszybciej pozbyć się brudów po starych dziadach. W zrzutach składowane były na przykład autentyczne listy z Oświęcimia, kupił je pan Szatanek, dokumenty, świadectwa wyższych uczelni z carskich czasów.

Z odbiorami mamy do czynienia wtedy, gdy śmieciarz zwany odbiorcą, jest umówiony z określonym darczyńcą. Coraz częściej, zwłaszcza w XXI wieku, takim darczyńcą są biblioteki publiczne, pozbywające się nie tyle nadmiaru towaru, co darów znoszonych przez ludzi.

MENELE

Krzysztof Wasilewski, pseudonim Malarz, rocznik 1963, należy do najbardziej wiernych i znanych mi meneli. Odróżnia go poprawny i bogaty język, elokwencja. Posiada dar opowiadania ciekawych i zmyślonych historii. Wasilewski jest zdolnym malarzem, hippisem jak sam się określa. Gdy go poznałem w 1994 roku, jeździł jeszcze samochodem, wynajmował mieszkanie w Józefowie pod Warszawą i opiekował się mniej zaradnym bezdomnym Adamem Skarżyńskim o ksywie Banan. Wasilewski uważa się za człowieka sztuki. Był, jak twierdził, uczestnikiem giełdy malarskiej na jarmarku staroci na Kole. Ma ogromny dar do fantazjowania, a na punkcie autorstwa obrazów jest wprost niedościgniony. Ta fantazja zaprowadziła go raz przed oblicze prokuratora. Sprzedał kobiecie rzekomo autentycznego Mehoffera, namalowanego gdy artysta malarz miał jakoby czternaście lat. Ta kobieta uważała, że trafiła na głupca, i dała się na to nabrać. Kiedy fałszerstwo wyszło na jaw kobieta poszła na policję ze skargą na Wasilewskiego, który z tego tytułu miał wiele kłopotów. Jest artystą jeśli chodzi o wstawianie mowy. Wszystko co przyniesie potrafi tak pięknie zachwalić, że za samą sztukę i artyzm w tumanieniu ludzi należy mu się działka. Jeśli jest to łyżka to jakiejś bardziej znanej firmy, zna te firmy, bo się interesuje sztuką. A ten oto talerz to jest absolutna Miśnia XVIII-wieczna. Innym razem przynosi jakiś obraz i powiada:

– Nie jestem pewien panie Krzysiu, ale to może być autentyczny Kossak, coś mi na takie arcydzieło wygląda.

Odpowiadam zawsze tak samo:

– Kossak czy nie, miśnia czy chińska porcelana z czasów dynastii Ming, choćby i sam Mehoffer, to pójdzie u mnie za dwa, za pięć złotych, bo ja mam swoje kalkulacje i swoje przeliczenia.

Z Malarzem znam się już ćwierć wieku. Jeśli w latach dziewięćdziesiątych jeszcze się trzymał, to wraz z upływem czasu zdegradował się błyskawicznie. Stracił mieszkanie i samochód. Sypiał w zakamarkach cytadeli warszawskiej. Ale dalej przychodził, prosił mnie płaczliwym głosem o datki, a gdy się spotkał z odmową, to błagał, abym chociaż pozwolił mu być przy sobie, posiedzieć tutaj, bo miał już lęki. Nie pozwalałem i przeganiałem go.

Potem zasnął na mrozie, odratowano go, ale obcięto palce u nogi. Po długim pobycie opuścił szpital, by znów do niego trafić. W drugiej dekadzie XXI stulecia zdawało się, że wyszedł z alkoholu. Przebywał w ośrodku, pomagał słabszym i był przy pieniądzach. Nie pił, bo za to jest się wyrzucanym, więc malował i czekał na wypłatę swojej niewielkiej renty zdrowotnej. Po drodze przebywał w więzieniu. Wtedy zdawało się, że odzyskał mieszkającą w Anglii córkę. Ta odnowa trwała parę miesięcy, po czym znów zaczął, następnie przepadł na kwartał, a gdy wrócił, opowiedział swoją historię, ale ta poczeka na kolejny zapis jego przygód. Był przy pieniądzach, rozmieniał mi grubsze banknoty, wybrał się gdzieś, gdzie został pobity i obrabowany…

dalsza część w następnym numerze.
Tekst stanowi fragment przygotowywanej książki wspomnieniowej autorstwa Krzysztofa Jastrzębskiego.

ILUSTRACJA DOMINIKA HOYLE

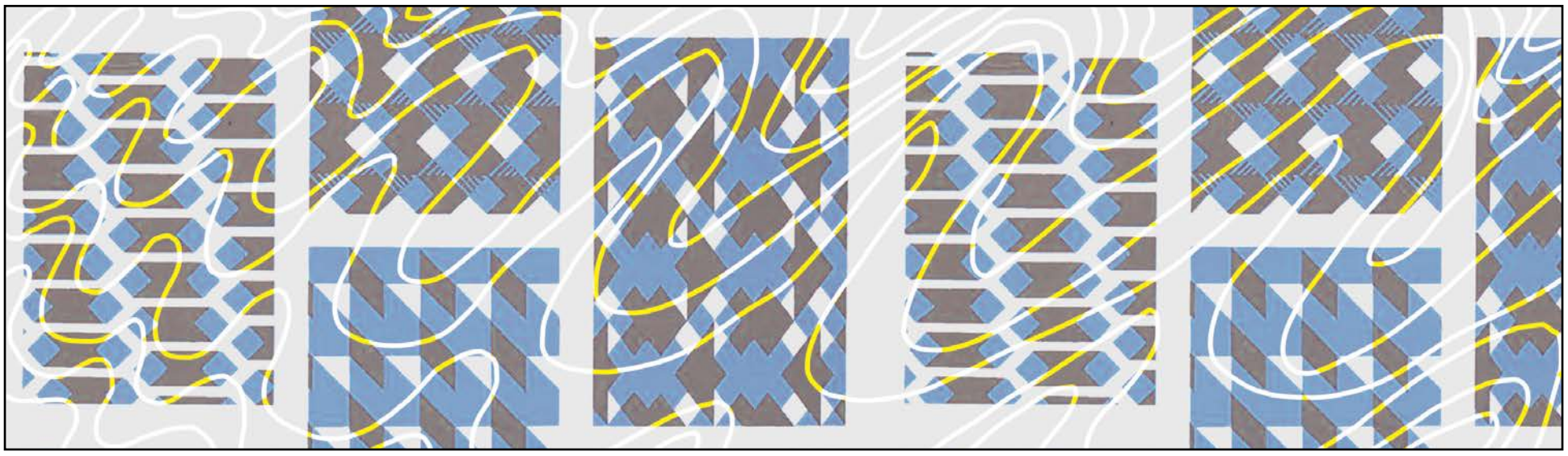

Polityczne barwy żydowskiego oporu

Już przed wojną Żydzi stanowili najmocniej obok Polaków zróżnicowaną politycznie społeczność Rzeczpospolitej. W tragicznych warunkach niemieckiej okupacji specyfika ta nie uległa zmianie, a życie żydowskiej konspiracji nadal biegło wieloma, często skrajnie odległymi nurtami. Ta różnorodność dała o sobie znać również wiosną 1943 roku podczas powstania w warszawskim getcie.

19 kwietnia 1943 r. miał przejść do historii jako pierwszy dzień ostatecznej akcji likwidacyjnej największego w okupowanej Europie skupiska Żydów. Tak się jednak nie stało. Wchodzące na teren odizolowanej dzielnicy oddziały pacyfikacyjne przywitane zostały ogniem. Rozpoczęło się „pierwsze z warszawskich powstań". Obok bardziej znanej, lewicującej Żydowskiej Organizacji Bojowej (ŻOB) do zrywu przystąpił także, na ogół pozostający w jej cieniu, Żydowski Związek Wojskowy (ŻZW) – organizacja zbrojna uchodzących za skrajną prawicę syjonistów-rewizjonistów.

Pamięć o tamtych tragicznych dniach i ich bohaterach na przestrzeni lat ulegała różnym zniekształceniom. Wpływ na to miały z jednej strony uwarunkowania polityczne, z drugiej – enigmatyczność wielu epizodów zbrojnego wystąpienia warszawskich Żydów, stwarzająca pole zarówno do krzywdzących przemilczeń, jak i efektownych manipulacji, pozwalających wzbogacić niejeden okupacyjny życiorys.

Szeroka lewica

Znajdujące się w szczególnie trudnym położeniu warszawskie getto nie odbiegało stopniem „rozpolitykowania" od „aryjskiej" części krnąbrnego miasta. W przeludnionym „rezerwacie przedpogrzebowym", jak określiło tamtejsze realia życia jedno z czołowych pism Polski Podziemnej, swoje konspiracyjne struktury zorganizowały niemal wszystkie przedwojenne nurty ideowe. Na łamach nielegalnej prasy toczyły się ostre dyskusje, pojawiały wzajemne oskarżenia i odmienne oceny sytuacji.

Głównym graczem na szczególnie barwnej lewicy był socjalistyczny Bund, zwłaszcza w schyłkowym okresie dwudziestolecia międzywojennego blisko współpracujący z Polską Partią Socjalistyczną (PPS). Opowiadał się za pozostaniem Żydów na terytorium Polski, koniecznością radykalnego odrzucenia kapitalizmu i odbudową suwerennego państwa jako socjalistycznej republiki zapewniającej równość wszystkim – bez względu na narodowość – obywatelom i autonomię kulturalną zamieszkującym ją mniejszościom.

Bundowcy, nastawieni przede wszystkim na zwalczanie rasistowskiego totalizmu niemieckiego, na ogół krytycznie odnosili się także do modelu sowieckiego. O znaczeniu partii świadczyć może fakt, że od 1942 r. dysponowała ona własnym przedstawicielem przy Radzie Narodowej RP w Londynie. Funkcję tę pełnił Szmul Zygielbojm. Latem 1943 r., zdruzgotany bezczynnością „Wolnego Świata" wobec zagłady polskich Żydów, ale także niedostateczną – w jego przekonaniu – determinacją władz RP w upominaniu się o ich los, manifestacyjnie popełnił samobójstwo.

Na lewo od bundowców swą obecność zaznaczali znacznie słabsi, niemniej dość aktywni trockiści oraz rosnący na znaczeniu szczególnie po ataku Niemiec na ZSRR komuniści z montowanej również na terenach dzielnic żydowskich Polskiej Partii Robotniczej (PPR). Ci ostatni wiosną 1942 r. podjęli nawet próbę zjednoczenia ogółu żydowskiej konspiracji w ramach prosowieckiego Bloku Antyfaszystowskiego. Inicjatywa dość szybko zakończyła się fiaskiem, choć udało się do niej przyciągnąć drugą siłę żydowskiej lewicy – łączące marksizm z syjonizmem, w dłuższej perspektywie dążące do utworzenia na terytorium Palestyny socjalistycznego państwa żydowskiego, ugrupowanie Poalej Syjon-Lewica oraz jego prawicową, bardziej umiarkowaną społecznie odnogę. Ewenementem były struktury Polskich Socjalistów (PS) – współpracującej z Bundem, opozycyjnej wobec głównej organizacji wytworzonej przez PPS działającej pod szyldem „Wolność – Równość – Niepodległość" (WRN), konspiracyjnej odsłony pepeesowskiej lewicy. Był to jedyny nurt polskiego podziemia niepodległościowego posiadający w getcie swoje „oficjalne" komórki.

Charakterystyczną cechą żydowskiej mozaiki organizacyjnej była bardzo silna – choćby na tle polskiej konspiracji – pozycja młodzieżówek. Szczególną rolę odgrywały one właśnie po lewej stronie. To łączące radykalizm społeczny z syjonizmem „firmy" skautowsko-wychowawcze, takie jak Ha-Szomer Ha-Cair czy Dror szczególnie parły do utworzenia własnej organizacji zbrojnej; to bundowski Cukunft – również bliski podobnym tendencjom – prowadził jedno z silniej rezonujących, także poza granicami getta pism, polskojęzyczne „Za Naszą i Waszą Wolność".

Znikające centrum

Znamienny dla silnie spolaryzowanego podziemia żydowskiego był swoisty brak wyraźnie zarysowanego centrum. O ile po „stronie aryjskiej" rolę tę przez większy okres okupacji pełnił bardzo silny ruch ludowy, o tyle w getcie, wobec anemii znaczącego przed wojną – ciągle reprezentowanego również w Radzie Narodowej RP za sprawą dr. Ignacego Schwarzbarta; pod okupacją zaangażowanego jednak raczej w życie społeczno-kulturalne niż polityczne – centroprawicowego ruchu ogólnosyjonistycznego, do wykrystalizowania takiego czynnika nie doszło. Działały natomiast ciągle aktywne niemarksistowskie ugrupowania młodzieżowe, takie jak Gordonia czy Akiba. Ta ostatnia, we współpracy z młodzieżą lewicową, optowała za utworzeniem organizacji zbrojnej.

Silna prawica

Dość eklektyczna była szeroko rozumiana prawa strona żydowskiego podziemia. Żydzi ortodoksyjni, przed wojną skupieni wokół bardzo popularnej, konserwatywno-religijnej partii Agudat Israel, nie podjęli szerszej działalności. Na tle aktywistycznie usposobionej lewicy oraz dynamicznej konspiracji młodzieżowej pozostawali nurtem raczej biernym. Pojedyncze numery zachowanych, pochodzących z tego kręgu nielegalnych pism wskazują, że koncentrowano się tu przede wszystkim na mistycznym

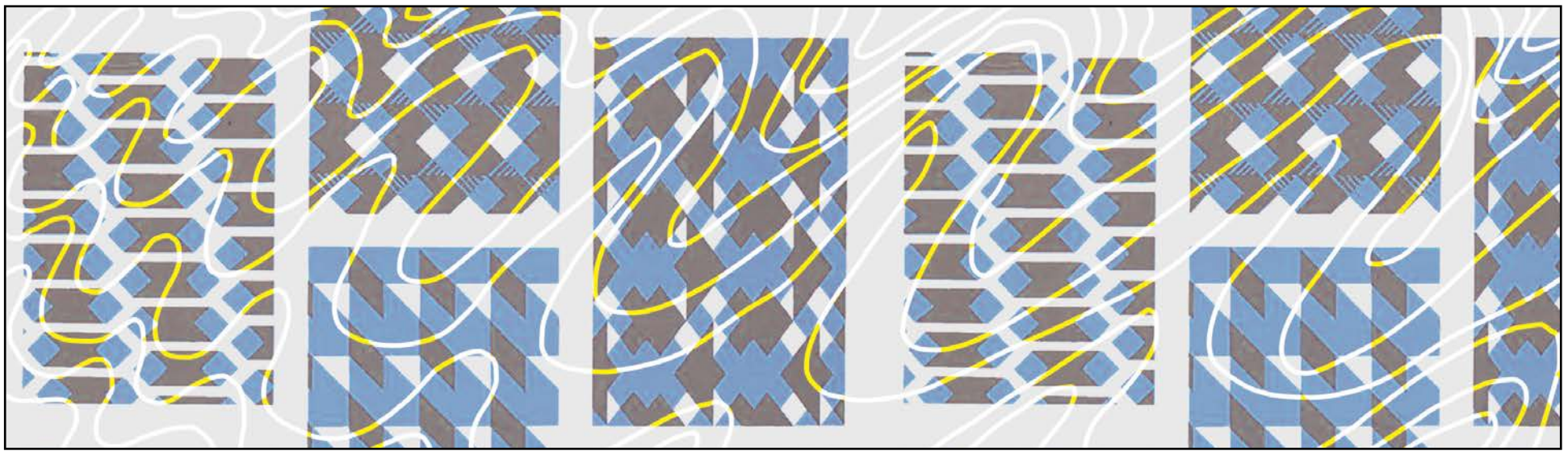

wymiarze tragedii przeżywanej przez naród żydowski, swoiste ukojenie dostrzegając w pogłębieniu życia religijnego.

Zupełnie odmienne – aktywistyczne – podejście prezentowali syjoniści-rewizjoniści wywodzący się z uchodzącej za żydowską radykalną prawicę Nowej Organizacji Syjonistycznej (NOS). W obliczu wzmiankowanej erozji ugrupowań bardziej umiarkowanych, środowisko to wysunęło się na czoło prawej strony żydowskiego podziemia. W dłuższej perspektywie ruch – jego twórca, Ze'ev Żabotyński, odwoływał się tu wyraźnie do dzieła Józefa Piłsudskiego i legendy „czynu legionowego" – postulował dynamizację starań i zradykalizowanie środków w walce o utworzenie w Palestynie suwerennego, narodowego państwa żydowskiego. Inne nurty syjonistyczne uznawał za zbyt bierne i nieskuteczne.

Także syjoniści-rewizjoniści dysponowali bardzo aktywną młodzieżówką – Betarem. Wychowankowie organizacji za cel stawiającej sobie „stworzenie typu Żyda, którego naród najbardziej potrzebuje dla jak najskuteczniejszej i jak najrychlejszej odbudowy Państwa Żydowskiego", od pierwszych dni w jej szeregach przygotowywani byli do służby wojskowej. Stanowiło to poważny atut rewizjonistów – inne nurty syjonizmu przez lata koncentrowały się raczej na przygotowaniu swoich członków do pracy na roli bądź opanowaniu niezbędnych rzemiosł. Wśród grup młodzieżowych zbliżone przeszkolenie mieli na koncie jedynie wychowankowie bundowskiego Cukunftu.

O osobliwości Betaru najlepiej świadczy fakt, że w ostatnich latach przed wybuchem wojny utrzymywał on stosunki z nastawionym wyraźnie antysemickim polskim ruchem narodowo-radykalnym, a także Oddziałem II – wywiadowczym – Sztabu Głównego Wojska Polskiego, który szkolił jego członków oraz wspierał struktury materialnie.

Tak jak na lewicy swoistym ewenementem byli Polscy Socjaliści, na prawej uznać za taki można grupę asymilatorów z zapewne nielicznej, jednak dość aktywnej organizacji „Żagiew" – często, jak się jednak zdaje niesłusznie, uznawanej za prowokacyjną. Choć zamknięci w getcie, prezentowali oni na ogół polski, momentami mocno krytyczny wobec społeczności żydowskiej, punkt widzenia. Wywodzili się najprawdopodobniej – wskazywać na to mogą pojawiające się w ich publicystyce nawiązania do „Polski mocarstwowej" – z przedwojennych kół prawicy sanacyjnej.

Razem czy osobno?

Stale pogarszająca się sytuacja, początkowo wyniszczanej głównie ekonomicznie, od przełomu lat 1941/1942 jawnie eksterminowanej społeczności żydowskiej sprawiła, że w łonie poszczególnych nurtów coraz popularniejsze stały się tendencje zjednoczeniowe. Rozwiązanie takie sugerowała również Komenda Główna AK, sama – po drugiej stronie muru – dążąca do koordynacji podziemnej akcji wojskowej.

W takich okolicznościach, w lipcu 1942 r. – podczas rozpoczętej przez Niemców kilka dni wcześniej Wielkiej Akcji mającej kosztować życie blisko 300 tysięcy mieszkańców getta – staraniem młodzieżowych organizacji Ha-Szomer Ha-Cair, Droru i Akiby powołano Żydowską Organizację Bojową (ŻOB). Dopiero w październiku do ŻOB zdecydował się przystąpić socjalistyczny Bund – początkowo, ze względu na fundamentalną niezgodność z programem syjonistów, deklarujący marsz „własną drogą".

W tym samym czasie ustanowiono także zaplecze polityczne nowo powołanej formacji w postaci Żydowskiego Komitetu Narodowego (ŻKN). Obok syjonistów ogólnych, syjonistów-marksistów oraz lewicowo-syjonistycznych młodzieżówek weszli tu także – przed AK zakamuflowani pod szyldem rzekomej Lewicy Związkowej – pepeerowcy. Bundowcy, uznając się za podmiot de facto równorzędny Komitetowi, pozostali na zewnątrz, próbując współpracować z nową organizacją na zasadach partnerskich.

Wobec fiaska prób nawiązania współpracy, poza porozumieniem aż do wybuchu powstania pozostali natomiast syjoniści-rewizjoniści, dysponujący własną organizacją o charakterze militarnym – Żydowskim Związkiem Wojskowym (ŻZW). Przez istotną część środowisk tworzących ŻOB odbierani byli wręcz jako „żydowscy faszyści". Do walki z oddziałami pacyfikacyjnymi stanęły zatem formacje o zupełnie odmiennym rodowodzie ideowym i wizjach politycznych. Bliskie prawdy będzie stwierdzenie, że jedynym, co – poza żydowskim pochodzeniem – je łączyło, była nienawiść do okupanta, realizującego zbrodniczy plan Endlösung der Judenfrage.

„Nierówna" pamięć. Syjoniści-rewizjoniści w cieniu lewicy

Niewątpliwie stroną, która zdominowała narrację o tragicznym zrywie, stała się lewicowa ŻOB. Złożył się na to szereg czynników – począwszy od bardziej sprzyjającego, zarówno w Polsce jak i Izraelu, klimatu politycznego, przez obiektywnie znacznie lepiej zachowaną bazę źródłową, po relacje samych bojowców, którym udało się przeżyć hekatombę getta oraz „drugie z warszawskich powstań". Choć po wojnie pomiędzy socjalistami i syjonistami miała miejsce rywalizacja o rolę odegraną w ŻOB, kwestie zasadnicze raczej nie budzą większych kontrowersji.

Zdecydowanie bardziej złożona jest sprawa ŻZW, którego rolę od lat podkreślają polskie i żydowskie środowiska prawicowe. Paradoksalnie, choć w przeciwieństwie do eklektycznego ŻOB-u tworzyło go konkretne, w miarę jednolite środowisko, ustalenie losów organizacji jest dużo bardziej problematyczne. Zasadniczym czynnikiem jest tu fakt, że zdecydowana większość rewizjonistów walczących w getcie na czele z dowódcami Związku, Pawłem Frenklem i Leonem Rodalem, nie przeżyła wojny. Ponadto organizacja niemal nie występuje w dokumentach AK. Pojedyncze, acz marginalne wzmianki o niej pojawiają się we wspomnieniach ludzi ŻOB-u, z reguły negatywnie nastawionych do rewizjonistów. Nieco informacji zawarł w swych zapiskach legendarny kronikarz getta, Emanuel Ringelblum, który miał nawet odwiedzić konspiracyjną siedzibę ŻZW, będąc pod wrażeniem zgromadzonego przez organizację uzbrojenia. W rzeczywistości wiadomo o niej bardzo niewiele.

Ta enigmatyczność losów drugiej spośród formacji walczącego getta niewątpliwie przyczyniła się do zepchnięcia rewizjonistów w cień konkurencyjnego ŻOB-u. Równolegle jednak, otworzyła pole do jeszcze bardziej zaciemniającego rzeczywisty obraz kreowania efektownych, a przy tym pożytecznych politycznie wariacji na temat ŻZW.

Najbardziej sensacyjna z nich wypłynęła na światło dzienne w latach 60., kiedy pod organizację podpinać zaczęła się grupa osób podających się za polskich współpracowników, a z czasem wręcz współzałożycieli Związku. Na jej czele stali rzekomy major Henryk Iwański oraz Tadeusz Bednarczyk, mający wywodzić się z dość enigmatycznego Korpusu Bezpieczeństwa (KB). Choć w swych potęgujących pomoc Polaków dla getta „świadectwach" zdarzało im się popadać w wątki kuriozalne, do pewnego momentu swoją rolę odgrywali całkiem wiarygodnie.

Narracja, pożądana przez zaskakująco różne środowiska – od żydowskiej prawicy, przez łaknące politycznego paliwa do „dawania odporu" władze PRL, dyskretnie przemilczające nacjonalistyczny charakter ŻZW, po sławiącą dorobek Polski Podziemnej emigrację – uwiarygodniona została przyznanym przywódcy grupy medalem Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że kreśląc kolejne wersje wydarzeń, jednocześnie rozpracowywał on na potrzeby peerelowskiej bezpieki środowisko Żydowskiego Instytutu Historycznego (ŻIH).

O skali niejasności i trwałości konfabulacji wyrosłych wokół ŻZW najlepiej świadczy fakt, że w 2004 r. jednemu z warszawskich skwerów nadano imię Mieczysława Apfelbauma. Według relacji wzmiankowanej grupy, Apfelbaum miał być dowódcą powstańczych oddziałów rewizjonistycznych. Problem w tym, że postać taka – co wykazali historycy związani z ŻIH – najprawdopodobniej nigdy nie istniała.

***

Zasadnicze spory nadające kształt i dynamikę życiu politycznemu polskich Żydów okazały się bardzo trwałe. W kwietniu 1943 r. znalazło to wyraz szczególnie symboliczny. Do walki z oddziałami mającymi ostatecznie zlikwidować warszawskie getto stanęli nie tylko Żydzi jako tacy, ale także, a może przede wszystkim – dwie diametralnie sobie odległe pod względem ideowym organizacje. Dramat polegał na tym, że biły się nie o zwycięstwo własnych wizji. Biły się – używając określenia bardzo mocno osadzonego w rzeczonym sporze bundowca, Marka Edelmana – „o godną śmierć".

BARTEK WÓJCIK
ILUSTRACJA DOMINIKA HOYLE

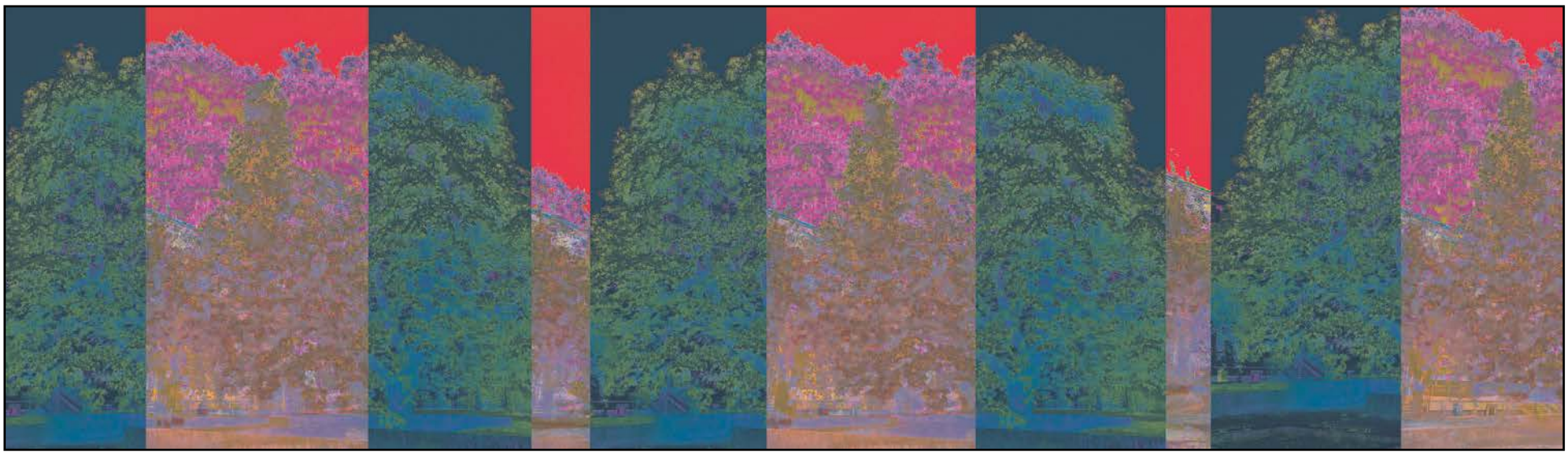

W oczekiwaniu na nowy pomnik przyrody na Żoliborzu

Zarząd Dzielnicy Żoliborz na posiedzeniu wydał pozytywną opinię w sprawie ustanowienia kasztanowca białego pomnikiem przyrody - to najświeższa informacja z Wydziału Ochrony Środowiska Dzielnicy Żoliborz.

W ubiegłym roku Stowarzyszenie Zatrasie złożyło wniosek o ustanowienie pomnikiem przyrody kasztanowca białego położonego na terenie Osiedla WSM Zatrasie między budynkami przy ul. Przasnyskiej 12, 12A i 14. Zanim Stowarzyszenie to uczyniło, przeprowadzono wizję lokalną z Tomaszem Niewczasem - ogrodnikiem Żoliborza i Bielan, który jest pracownikiem Zarządu Zieleni m. st. Warszawy. Tomasz zwrócił uwagę na unikatowe walory tego drzewa. Mimo wielu różnych starych drzew w osiedlu kasztanowiec ten zasługuje na szczególną uwagę. Drzewo położone jest w centralnym punkcie dziedzińca tzw. III kolonii między powyżej wymienionymi budynkami. Układ urbanistyczny tej kolonii jest nieprzypadkowy. Zanim opiszę co konkretnie unikatowego jest w tym układzie warto przytoczyć historię drzewa i samego miejsca.

Analizując wiele starych fotografii, a także fotomapy i zapisy historyczne, w południowo-wschodniej ćwiartce zabudowy kwartału obecnego Zatrasia, mieścił się zespół domów tzw. kolonii im. Tadeusza Kościuszki. Kolonia została wybudowana pod koniec lat 20. XX wieku, a zaprojektował ją znany architekt i konserwator zabytków prof. Oskar Sosnowski. Kolonię wzniesiono na gruncie magistratu, który jak mówią stare zapisy kartograficzne i geodezyjne – na terenach dóbr ziemskich Marymont i Ekonomii Warszawskiej. Był to symetryczny układ zabudowy, którego środkiem symetrii była oś ciągnąca się po przekątnej od skrzyżowania ulic Krasińskiego i Przasnyskiej. Domy kolonii były zaprojektowane w stylu dworkowym. Były to przeważnie bliźniaki i czworaki bardzo podobne do domów Kolonii Urzędniczej, takich jak przy ul. Wieniawskiego i ul. Brodzińskiego, czy też zabudowa domów położonych w sąsiedztwie Fortu Bema. Jedyną różnicą były tańsze materiały zastosowane w kolonii Kościuszki. Nie było tam ceglanej dachówki, lecz pokrycie z azbestu. Wewnątrz kolonii mieściły się różne małe uliczki, takie jak Turmoncka, Suwalska, Konińska, Rohatyńska, czy Lubraniecka. Większość nazw tych ulic mieści się dziś w Osiedlu Bródno, natomiast ul. Lubraniecka miała być przywrócona i zlokalizowana wśród nowej zabudowy dawnego Żoliborza Przemysłowego. Niestety realizacja wniosku przeciąga w czasie.

Kolonia im. Tadeusza Kościuszki uległa całkowitemu zniszczeniu podczas Powstania Warszawskiego. Do lat 60. zachowały się nieliczne ruiny, głównie zasypane piwnice i fundamenty. Wokół kolonii był dziewiczy teren. Zurbanizowana część Żoliborza kończyła się na ul. Stołecznej (obecnie ul. ks. Popiełuszki). Dalej poza samą kolonią znajdował się klasztor Sióstr Zmartwychwstanek, linia kolejowa do Palmir, nieliczne budynki Instytutu Chemii Przemysłowej, a dopiero dalej młyny, czy też zabudowa Miasteczka Powązki.

Na jednej starej fotografii udało się nam znaleźć kasztanowiec, który rósł przy jednym z budynków kolonii na samym skraju - w sąsiedztwie ul. Konińskiej i ul. Rohatyńskiej. Ponadto między domami znajdował się ogród, który dziś stanowi ogród osiedlowy znajdujący się w środku Zatrasia. Cały ten drzewostan został zachowany, w większości do obecnych czasów.

W latach 60. rozpoczęto budowę Osiedla WSM Zatrasie. Przy kasztanowcu białym powstał w 1964 r. budynek przy ul. Przasnyskiej 12, a do 1966 r. ul. Przasnyska 12A i 14. Budynek przy ul. Przasnyskiej 14 otrzymał tytuł Wicemistera Warszawy '66. Charakteryzuje się on uskokowym rzutem, a część wejść do klatek schodowych położonych jest na dość sporej skarpie. Skarpa była usypana w sąsiedztwie kasztanowca. Aby drzewo przetrwało musiano zachować pierwotną wysokość terenu wokół jego pnia. W tym celu wykonano betonowe murki oporowe wokół drzewa, a także lekką płaszczyznę skarpy, z której woda opadowa spływa do korzeni drzewa, tworząc w ten sposób idealne warunki środowiskowe. Jest to unikatowe rozwiązanie późno-modernistycznej małej architektury osiedla zaprojektowanej według projektu prof. Arch. Jacka Nowickiego i arch. krajobrazu Wandy Staniewicz. Takie rozwiązanie powinno być modelowym przykładem dla współczesnych architektów, którzy zmierzają się z coraz większym dyktatem developerów, którzy nie zwracają uwagi na zieleń, czy przyjazną przestrzeń między budynkami. Będąc tam, warto zwrócić uwagę na tzw. skalę człowieka, zabudowa 4, i 4 i 1/2 kondygnacyjna. Wśród tej skali zabudowy wyrasta przepiękny kasztanowiec, którego korona jest wyższa od budynków położonych wokół. Kasztanowiec jest tzw. soliterem, czyli samotnie położonym drzewem, którego idealne warunki środowiskowe pozwalają na przybraniu tak dużej skali, posiadając idealne warunki rozwoju.

Układ urbanistyczny Osiedla WSM Zatrasie został ujęty w ubiegłym roku w gminnej ewidencji zabytków, co jest potwierdzeniem na podkreślenie wartości architektonicznych i urbanistycznych kwartału zabudowy, również pod kątem usytuowania małej architektury chronionej w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego z 2007 r., czy obszernych otwartych terenów zielonych. Liczymy, że po przeprowadzeniu całego postępowania, biorąc pod uwagę wszystkie niezbędne opinie, Biuro Ochrony Środowiska przygotuje w niedługim czasie projekt uchwały, który ostatecznie zatwierdzi Rada Miasta. Liczę, że drzewo może stać się nową wizytówką– jeszcze bardziej potwierdzi jak bardzo osiedle, będące pod ochroną konserwatorską jest wartościowe wraz z jego zielenią, która go wypełnia.

WIKTOR ZAJĄC
ILUSTRACJA DOMINIKA HOYLE

ARTYKUŁY MODELARSKIE
Składnica harcerska SKAUT
ul. Słowackiego 27/33 wejście od ul. Hanki Czaki
tel. 668 011 154

Na warszawskim Żoliborzu otworzyła się lodziarnia, jakiej próżno szukać w stolicy, a może i całej Polsce

Kto z nas będąc dzieckiem nie marzył, by trafić do fabryki czekolady, albo zostać zamkniętym w sklepie ze słodyczami? Teraz część z tych marzeń można spełnić w Galerii Arkadia, gdzie na początku kwietnia otworzyła się Gelateria Ice Dream. Na czym polega jej wyjątkowość? To jedyne miejsce w Warszawie, w którym można samodzielnie skomponować wymarzony deser, łącząc ulubione smaki włoskich lodów z kolorowymi dodatkami.

Self service gelateria to zupełnie nowy pomysł na podawanie i jedzenie lodów. Wszystko polega na tym, że każdy nakłada je sobie sam, decyduje o tym jak duża ma być porcja i jakie smaki chce zobaczyć w rożku lub kubeczku. Płaci się w zależności od tego, ile waży ostateczna porcja. Koncepcja „self service ice cream" przybyła z Włoch, gdzie stoiska tego typu cieszą się dużą popularnością. W Polsce jest to nowość, a otwarta na Żoliborzu lodziarnia jest pierwszą tego typu.

Przepis na loda idealnego

Ciężko jest znaleźć osobę, która nie lubiłaby słodyczy, a zwłaszcza lodów, ale w kwestii smaków każdy ma swoje własne upodobania. Jeden woli lody truskawkowe, inny kremowo - śmietankowe, a jeszcze inny orzeźwiające sorbety. W Ice Dream można wybierać zarówno spośród smaków tradycyjnych i dobrze znanych, ale też bardziej egzotycznych, takich jak: vege mango, banan czy zielona herbata. Jest też czarna wanilia, niebieskie migdały, a nawet… wata cukrowa i tęczowy jednorożec. Idealnego włoskiego loda tworzy się w czterech krokach: wybiera wafelek, komponuje smaki, posypuje dodatkami, a następnie waży przy kasie.

- Składniki, z których wytwarzamy nasze lody trudno znaleźć w Polsce, dlatego lwią część sprowadzamy bezpośrednio z Włoch. Dzięki temu możemy zaoferować całą paletę niespotykanych smaków i kolorów. Dodatki takie jak: kuleczki z jadalnego brokatu, świeże owoce, wiórki czekolady czy kolorowe posypki zamieniają nasze lody w tworzone własnoręcznie dzieła sztuki. Aż prosi się, by na koniec zrobić zdjęcie i pochwalić się znajomym – tłumaczy Jakub Szeliga, który razem z żoną założył lodziarnię Ice Dream.

Lody na każdą okazję

Gelateria na razie dostępna jest tylko w warszawskim CH Arkadia, właściciele mają jednak w planach otwieranie kolejnych punktów. Już teraz miejsce to staje się coraz bardziej popularne wśród odwiedzających galerię rodzin z dziećmi czy par, które trafiają tu po wyjściu z kina lub sali zabaw. Poza lodami można tutaj napić się także świeżo wyciskanych soków oraz popularnych rodzajów kawy. Bajkowy wystrój, zaskakujące smaki oraz cała paleta dodatków sprawiają, że lodziarnia podbija również serca młodzieży.

- Ice Dream udowadnia, że lody mogą być nie tylko smaczne, ale i piękne. Co więcej, nasze lody okazują się też niesamowicie fotogeniczne. Co rusz słyszymy opinie, że jesteśmy bardzo instagramowi. Trzeba przyznać, że coś w tym jest, kiedy patrzymy na kolejnych klientów, którzy przed spróbowaniem loda najpierw robią mu zdjęcie – mówi założyciel lodziarni, Jakub Szeliga. – Nasz pomysł na włoskie lody to przede wszystkim świetna zabawa i pozytywne emocje dlatego chcemy, by warszawiacy podchodzili do nich na luzie i z uśmiechem na twarzy – dodaje Jakub Szeliga.

Lodziarnia znajduje się na I piętrze bliskiemu Żoliborzowi CH Arkadia.

ROZMOWA Z M.BONIM

Mam jeszcze wiele do zrobienia

Czemu zdecydował się Pan kandydować do PE?

Mam swoje zadania do zrealizowania dalej i chcę służy ich realizacji - to są zadania ważne dla Polski i Europy. To: większe bezpieczeństwo, radykalna zmiana polityki środowiskowych, by ocalać nasze życie i zdrowie, rozwój technologii podporządkowany człowiekowi, pełnia wolności i praw obywatelskich w Unii, wreszcie - odzyskanie wiarygodności przez Polskę. Jest jeszcze wiele do zrobienia w wielu dziedzinach życia. Są sprawy publiczne, którymi zajmowałem się przez lata i nadal chcę się nimi zajmować, ponieważ mam energię i siłę. Mogę przytoczyć pewną anegdotę: Jak pojawiłem się w Europarlamencie w 2014 roku, to koledzy mi mówili: "Ooo, to pierwsza kadencja, to w ogóle nie ma znaczenia - nic nie zrobisz, w drugiej kadencji już trochę , a w trzeciej to dopiero można coś ważnego zrobi

". Dzisiaj przyjaciele z PE nie wierzą mi, kiedy mówię im, że jestem Europosłem pierwszą kadencję.. Trzeba zrozumie

, że najważniejsza jest współpraca ponad podziałami w imię obrony praw i wartości. Szczególnie w tak kluczowym dla Polski okresie.

Jak Pan ocenia możliwości działania w kolejnej kadencji PE?

Oprócz dalszej pracy w Komisji Gospodarki i Nowych Technologii oraz Komisji Wolności, Swobód Obywatelskich, Sprawiedliwości i Bezpieczeństwa - w przyszłej kadencji chciałbym zasiadać w Komisji Środowiska i Zdrowia. Ostatnio dużo interesuję się tematem e-zdrowia. Musimy mocniej zająć się całym ekosystem - opieka zdrowotną, edukacja seksualną itp., ale i wszystkimi sprawami walki z plastikiem i smogiem, jak również dążeniem do bez emisyjnego systemu w energetyce - to niesłychanie istotne. Polski rząd zaniedbuje te tematy. Jedną z najważniejszych kwestii w przyszłym PE będzie też temat migracji i uchodźców. Musimy pracować nad tym, żeby powstał Europejski Certyfikat Bezpieczeństwa ważny dla wszystkich urządzeń i infrastruktury sieciowej w obszarze cyberbezpieczeństwa - jeżeli myślimy o przyszłym rozwoju rewolucji cyfrowych. Już dzisiaj widać, że niesie ona ze sobą wielkie zagrożenia i wielkie szanse. Kontynuując moją działalność w Komisji Wolności, będę zabiegał o wsparcie dla polskiego wymiaru sprawiedliwości, organizacji prawniczych i obywatelskich. . Musimy zwalczać dezinformację, fake- newsy, które w ostatnim czasie są drastycznie upowszechniane i podważają demokrację.

Łącznie z zadaniem walki o równe płace dla kobiet i mężczyzn za wykonywanie tych samych zadań. To jest do osiągnięcia!

Która z frakcji będzie rządziła, kto zostanie szefem KE?

To będzie Parlament bardzo trudnych wyzwań, jeśli chodzi o obronę wartości europejskich. Chrześcijańscy Demokraci są obecnie największą frakcją, lecz populiści mogą być drugą siłą w Parlamencie Europejskim, martwi mnie to . Kandydatem z ramienia Europejskiej Partii Ludowej jest Manfred Weber, który często powołuje się na Lecha Wałęsę, często odnosi się do tego, co ostatnio osiągnęła Platforma. Jeśli rzeczywiście miałby on zostać szefem KE, to będzie to ktoś, dla kogo będą ważne tematy, które są istotne dla Polski. Choć plotki głoszą, że jeśli rząd Francji się zgodzi, to kandydatem na szefa komisji może być Michael Barnier, ten który negocjował porozumienie Brexitowe. Ciekawą kandydaturą jest również socjalista Frans Timmermans, który zrobił wiele dla obrony niezależnego sądownictwa w Polsce oraz wsparcia NGO-sow. Są to bardzo ciekawe i potrzebne kandydatury. Wszystko będzie to zależało od wyniku wyborów, tego, ile partii będzie brało udział w układaniu obsady stanowisk w PE, Radzie i PE. Najważniejsze jest, żeby wysoko i dobrze wygrać i mieć dobrego lidera do tej gry.

Czy wspólna polityka bezpieczeństwa jest możliwa ?

Od początku działam na rzecz solidarnej, silnej i bezpiecznej Europy. Solidarnej, czyli dbającej o dobre dla Polski, nowe zasady wyrównywania szans między krajami UE. Solidarnej, czyli otwartej na Ukrainę i wzajemną pomoc w Europie. Z solidarności rodzi się bezpieczeństwo i siła. Bezpieczna Europa, to taka, która zapewni stabilność i poczucie spokoju w każdym aspekcie: zarówno granic, wzrostu miejsc pracy, jak i polityki energetycznej oraz niezależności wobec gazu rosyjskiego. Potrzebna jest lepsza koordynacja i zarządzanie wszystkimi zasobami militarnymi odpowiednio skorelowane z koordynacją, jaką powinno zapewnia

NATO. Strefa europejska musi powrócić w pełni do priorytetów NATO. Sprzężenie działań NATO z działaniami samej Europy w dziedzinie bezpieczeństwa militarnego - może wymagać nie tylko decyzji organizacyjnych i politycznych, ale również finansowych. Taką analizę powinno się przygotować. Punktem wyjścia jest przygotowany już do uruchamiania w tej kadencji Fundusz Obrony, który ma poprawić jakość europejskiego przemysłu zbrojeniowego, jak i PESCO - porozumienie krajów, dające właśnie lepszą koordynację w sprawach obronnych. Na dziś - Polska jest tam biernym obserwatorem niestety, a nie czynnym uczestnikiem.

Czy Ukraina ma szanse wejść do UE i jeśli tak to w jakiej perspektywie?

Najlepiej jak najszybciej. Europejskie aspiracje Ukrainy są dla mnie bardzo ważne. Jestem zaangażowany w reformy na Ukrainie. Byłem na Majdanie w 2014 r. - stamtąd krzyczałem, że „Kijów jest sercem Europy". Ważne jest, żeby Ukraina zwiększyła swoją rolę w gospodarce, bezpieczeństwie oraz w relacjach z Polską - była (i jest niekiedy bardziej dzisiaj niż Polska) otwarta na wyjaśnianie trudnych kwestii historycznych. Bez Ukrainy bylibyśmy wystawieni na ryzyko Rosji. Nie ma zjednoczonej Europy bez Ukrainy!"

Jak wyglądają kulisy negocjacji legislacyjnych i budżetowych ?

Ważne są spotkania w trilogu, czyli zasady współpracy Parlamentu Europejskiego, Rady Europejskiej (państwa członkowskie) i Komisji Europejskiej w celu znalezienia ostatecznego kształtu każdej regulacji i uruchomienia środków finansowych na nie. Podobnie z całym budżetem, ale nad budżetem negocjuje się poprzez negocjowanie tematów. I musimy jako posłowie być do tego przygotowani, a rząd powinien być wiarygodny, by z nim się liczono! . Bo nie ma demokracji bez uczestnictwa, swobody przedstawiania poglądów, ścierania się, ale i szukania tego, co wspólne. Żywa demokracja, to nie tylko wybory, lecz właśnie udział, także udział w dialogu. Trzeba wiedzieć , że poseł do PE oprócz uczestniczenia w tłumaczonych sesjach plenarnych i posiedzeniach komisji bierze udział w pracach nad konkretnymi raportami i legislacją, uczestniczy w grupach roboczych, wnosi poprawki i przekonuje do podpisania tych poprawek przedstawicieli innych krajów. Można to robić jedynie przy sprawności językowej. Bo po prostu, żeby osiągać cele trzeba rozmawia! Demokracja to rozmowa, a to oznacza przedstawianie swoich racji, ale i słuchanie innych.

Czy wygrana Koalicji Europejskiej rzeczywiście zapewni większe środki?

Jeśli Polska odzyska wiarygodność - wtedy polityczna szansa na te pieniądze z Funduszu Spójności jest o wiele większa! To będzie #WielkiWybór" i w naszej wiarygodności jest klucz do sukcesu. Parlament Europejski pracuje poprzez kompromisy - cześć grup politycznych nie dojrzała do tego. Politycy Koalicji to ludzie doświadczeni i cieszący się autorytetem. Przypominam o wynegocjowaniu przez rząd PO-PSL, w którym miałem zaszczyt być ministrem 300 miliardów dla Polski – to był rekord. Dlatego 26 maja postawmy na kompetencje, doświadczenie i odpowiedzialność.

DO ZOBACZENIA NA ŻOLIBORZU

Królowa Kier – pokaz przedpremierowy
Kino Elektronik, ul Generała Zajączka 7, 26 maja godz. 20:30

Czy namiętność usprawiedliwia przekraczanie granic? Kiedy uwodzenie zamienia się w wykorzystywanie? „Królowa Kier" duńskiej reżyserki May el-Toukhy, zdobywca nagrody publiczności na festiwalu Sundance, to prowokacyjna, wciągająca i mroczna opowieść, która stawia pytania nurtujące świat w epoce #metoo – tyle tylko, że znajduje dla nich nieoczywiste odpowiedzi. Ten fascynujący melodramat odwraca bowiem role: uwodzicielką jest w nim dojrzała kobieta, a uwodzonym siedemnastolatek. Oboje wpadają w pułapkę pożądania, pychy i kłamstw.

Anne (Trine Dyrholm) jest szanowaną prawniczką, która pomaga nieletnim ofiarom molestowania seksualnego. Jej mąż, Peter (Magnus Krepper) to ceniony lekarz. Wysoki ekonomiczny, zawodowy i towarzyski status pozwala im wieść komfortowe życie w eleganckiej posiadłości, w której wychowują córki bliźniaczki. Pewnego dnia w ich domu zjawia się Gustav (Gustav Lindh) – zbuntowany nastoletni syn Petera z pierwszego małżeństwa. Jego obecność obudzi w Anne uśpione pragnienia, podsycane przez spojrzenia, gesty, przypadkowy dotyk. Czy zakazana relacja, w której do zyskania jest chwila erotycznego spełnienia, a do stracenia – wszystko, jest warta ryzyka?

„Królowa Kier" to doskonałe połączenie kina psychologicznego z erotycznym dramatem, stworzone przez niezwykle utalentowane kobiece trio: reżyserkę May el-Toukhy, scenarzystkę Maren Louise Käehne i wybitną duńską aktorkę Trine Dyrholm („Komuna", „Wesele w Sorrento"). Film pozwala spojrzeć na pożądanie z kobiecego punktu widzenia, a dzięki fenomenalnej, odważnej roli Dyrholm – doświadczyć jego intensywności.

Tytuł oryginalny: Dronningen
Reżyser: May el-Toukhy
Występują: Trine Dyrholm, Gustav Lindh, Magnus Krepper
Kraj produkcji: Dania, Szwecja
Rok produkcji: 2019
Data premiery: 7 czerwca 2019
Język oryginalny: duński, szwedzki
Napisy: polskie
Gatunek: dramat
Czas trwania: 127 min

PIERWSZA RANDKA
Teatr Komedia, 30 maja godz. 19:00
ul. Słowackiego 19a

Kiedy mężczyzna spotyka kobietę, zwłaszcza na randce w ciemno, to wszystko nagle staje się jasne, aż nadto…

Staje się jasne, że mężczyzna – Aaron i kobieta – Casey, kompletnie do siebie nie pasują, że oczekiwali wzajemnie zupełnie kogoś innego i że każde z nich przyprowadziło na tę randkę mnóstwo osób ze swojego dotychczasowego życia… Niestety!

Nie zabraknie matki, babci, najlepszej przyjaciółki, histerycznego przyjaciela, zakręconego kumpla, terapeuty, ojca, ex narzeczonej, żydowskiego chóru, zakochanego kelnera i byłych chłopaków. A to jeszcze wcale nie wszyscy… I każdy będzie miał dla Casey i Aarona świetne rady i przestrogi. Oni zaś z każdą minutą będą mieli dość siebie nawzajem.

Kiedy Aaron spotyka Casey, drinki stają się gorzką męczarnią, a jedzenie wybawieniem od niezręcznego milczenia…, którędy najbliżej do drzwi???

Czy katastrofa jest nieuchronna, czy też może wydarzy się coś niezwykłego zanim kelner ostatecznie poda rachunek? I kto go zapłaci w restauracji i w życiu?

Pierwsza randka, to polska prapremiera broadwayowskiego musicalu z 2013 roku, który stał się sukcesem produkcyjnym w kilkunastu krajach na świecie. To niezwykle inteligentna i cudownie śmieszna komedia, która ostro i przenikliwie rozprawia się z mnóstwem stereotypów i kalk kulturowych, nieodmiennie towarzyszących relacjom damsko-męskim, szczególnie na pierwszej randce…

Przebojowa muzyka i zabawna choreografia, skrzące się ironią i sarkazmem dialogi oraz gwiazdorsko rozśpiewana obsada.

Zanim umówisz się na randkę w ciemno, zobacz, czym ryzykujesz. Jednak przestrzegamy – na Randkę w ciemno do Teatru Komedia przychodzicie na własna odpowiedzialność!!! My tylko wystawiamy rachunek… ?

WAŻNE!

I Wy Drodzy Widzowie, możecie stać się częścią obsady spektaklu Pierwsza randka. Zakupując miejsce VIP na scenie teatralnej z bliska możecie zobaczyć perypetie głównych bohaterów sztuki.

Miejsca VIP ulokowane przy 4 stolikach dwuosobowych stolikach ulokowanych na scenie teatralnej. Koszt pojedynczego biletu VIP to 125 zł.

Dzwońcie! Pytajcie! Rezerwujcie!

Broadwayowski hit z 2013 roku.
Prapremiera europejska
Libretto: Austin Winsberg,
Muzyka i teksty piosenek: Alan Zachary i Michael Weiner
Reżyseria: Tomasz Dutkiewicz
Tłumaczenie libretta: Elżbieta Woźniak
Przekład piosenek: Tomasz Dutkiewicz
Scenografia: Wojciech Stefaniak
Kostiumy: Ewa Gdowiok
Choreografia: Sylwia Adamowicz
Kierownictwo muzyczne: Marcin Partyka
Przygotowanie wokalne: Monika Malec
Aktorom towarzyszy zespół muzyczny The Jobers pod kierownictwem Marcina Partyki.
Instrumenty klawiszowe: Marcin Partyka
Gitara: Piotr Aleksandrowicz
Kontrabas: Paweł Puszczało
Perkusja: Kuba Szydło
Spektakl dla widzów od 16 roku życia.
Czas trwania spektaklu 105 minut bez przerwy.
Prapremiera styczeń 2017r

JESTEŚMY KOLPORTOWANI DO PONAD 100 MIEJSC
w tym:

Urząd Dzielnicy Żoliborz i Bielany

MERKURY

HALA MARYMONCKA

Sady Cafe

KAMELEON NA PL. WILSONA

RADEK

piekarnia w pawilonach na ul. Potockiej

ŻABKA NA PL.INWALIDÓW

Galeria Żoliborz

WARSZAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
„ŻOLIBORZ CENTRALNY"
ul. Adama Próchnika 6, (01-585) Warszawa
tel. 22 839 96 70,
mail: bom@wsm-zc.waw.pl

JAKOŚĆ ROKU 2014

Warszawa, 20.05.2019r.

OŚWIADCZENIE

W związku z opublikowaniem w dniu 17 maja 2019 r. na portalu społecznościowym warszawskiego ruchu miejskiego Miasto Jest Nasze (# Żoliborz), postu zatytułowanego „NIE POZWÓLMY NA DEWASTACJĘ KINA TĘCZA!" , oświadczamy, że **zawiera on nieprawdziwe treści.**

Nieprawdziwa jest informacja, że postępuje degradacja budynku Kina Tęcza.

Nieprawdziwa jest informacja, że WSM Żoliborz Centralny pozostaje bierny w sprawie utrzymania budynku Kina Tęcza w należytym stanie.

Nieprawdziwa jest informacja, że celem WSM Żoliborz Centralny jest wyburzenie budynku Kina Tęcza (na przykład w celu postawienia w jego miejscu budynku wielorodzinnego).

W połowie roku 2017 po wytoczeniu sprawy sądowej o eksmisję WSM Żoliborz Centralny odzyskał budynek Kina Tęcza od najemcy, który nie opłacał należnego czynszu, do czego był zobowiązany zgodnie z zawartą z WSM Żoliborz Centralny umową najmu.

W dniu 08.01.2018r. WSM Żoliborz Centralny podpisał umowę z kolejnym najemcą, który miał wykorzystywać budynek do prowadzenia działalności teatralnej i wykonać w nim niezbędne prace remontowe. Umowa ta została rozwiązania za porozumieniem stron 31.12.2018r. z przyczyn leżących po stronie najemcy.

WSM Żoliborz Centralny nieprzerwanie prowadzi poszukiwania nowego najemcy, który zapewni wykorzystywanie budynku zgodnie z jego dotychczasowym przeznaczeniem. W ten proces, z inicjatywy WSM Żoliborz Centralny, zaangażowane zostały władze Warszawy i dzielnicy Żoliborz - odbyło się spotkanie WSM Żoliborz Centralny z przedstawicielką Prezydenta Miasta Stołecznego Warszawy **koordynatorką ds. kultury i komunikacji społecznej dyr. Aldoną Machnowską - Góra oraz Burmistrzem Żoliborza Pawłem Michalcem.** Zaawanasowane są rozmowy z potencjalnym nowym najemcą – renomowaną instytucją kultury.

Od 2015 r. WSM Żoliborz Centralny wykonał w budynku Kina Tęcza między innymi następujące prace:
- montaż zaworu zwrotnego w instalacjach
- naprawa obróbek blacharskich
- naprawa poszycia dachu
- wymiana części instalacji elektrycznej
- wymiana części instalacji centralnego ogrzewania
- wykonywane są wszystkie obowiązkowe przeglądy wszystkich instalacji w obiekcie itd.

Celem wszystkich działań podejmowanych przez Zarząd WSM Żoliborz Centralny jest, aby budynek był istotnym punktem na kulturalnej mapie Warszawy.

Reasumując, w/w informacje zawarte w poście zatytułowanym „NIE POZWÓLMY NA DEWASTACJĘ KINA TĘCZA!" są w całości nieprawdziwe i w naszej ocenie mają na celu wywołanie niepokoju wśród członków WSM Żoliborz Centralny.

Z poważaniem,

CZŁONEK ZARZĄDU
WSM "ŻC"
Sławomir Zielski

PREZES ZARZĄDU
Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej
„Żoliborz Centralny"
Barbara Hruszowiec